Nr. 118 Kraków, Sobota dnia 27 Maja 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Słowiański Śląsk.

Wiedeń 25 maja.

(*G. S.*) Opinja publiczna, jak zresztą było do przewidzenia, stoi ciągle pod wrażeniem monstrualnego programu Niemców. Każdy człowiek, poczuwający się do godności i sprawiedliwości, nie znajduje dość ostrych słów dla tego rozbójniczego a zuchwałego zamachu na obce prawa a na tem tle słusznego oburzenia uwydatnia się szczególnie podle służalczość pewnej naszej kliki, która śmie w tym programie widzieć „umiarkowanie“. Wygląda to tak, jak gdyby mając przed oczyma dawniejsze tępienia Słowian przez Niemców ogniem i mieczem, była z ich strony umiarkowaniem obecna ich żądza tępienia Słowian za pomocą ustawy przy pomocy zdrajców z obozu słowiańskiego, gdyż w rzeczywistości bez tej pomocy butny i ludożerczy żywioł niemiecki w Austrji jest za słaby, ażeby mógł choć w części słowo w czyn zamienić.

Pominąwszy już wszystkie inne monstrualności programu niemieckiego, i nasze stanowisko wobec Niemców, wystarczy podnieść to, co się tam znajduje o Śląsku, ażeby stwierdzić, iż wszelkie paktowanie ze strony polskiej z Niemcami na podstawie tego programu, który w szczegółach jest nienaruszalny, jest oczywistą nową Targowicą.

Słowiańska większość Śląska, wynosząca przeszło dwie trzecie części ludności krajowej, wyjęta jest z pod wszelkich praw. Język niemiecki panowałby tam w sądach, urzędach, szkołach i w samorządzie krajowym wyłącznie a utworzone krwawą ofiarą całego narodu polskiego gimnazjum w Cieszynie, pozbawione byłoby nawet prawa publiczności, czyli zabite, gdyż program orzeka wyraźnie, że we wszystkich szkołach średnich, posiadających prawo publiczności na Śląsku, ma być język niemiecki wyłącznie wykładowym. Nawet polskie i czeskie nazwy miejscowości w tym kraju mają zniknąć, co program wyraźnie podnosi słowami: „nadużycia w slowianizowaniu (!) niemieckich nazw miejscowości przez nazwy nie będące w używaniu, w części zupełnie wynalezione (!!) i niezrozumiałe (!!!), mają być usunięte“.

Klasyczny to zaiste ustęp programu, lubo na pozór drobniejszej dotyka rzeczy. Jest to wysok bezczelności. Słowiańskie nazwy na Śląsku, o tem może wątpić tylko przewrotny ignorant piszący ustęp o Śląsku w programie niemieckim, są prastaro-dziejowe i z pewnością nie „wynalezione“, podczas kiedy właśnie wszystkie niemieckie nazwy na Śląsku dawniejszych miejscowości, podobnie jak i w innych ziemiach słowiańskich nietylko w Austrji, ale w całych Prusach, Saksonji, Hanowerze, Meklemburgu, Holsztynie i t. d. są wynalezione, przekręcone i po największej części bez żadnego sensu.

Co do Śląska możemy wobec tego mądrego programowego orzeczenia przytoczyć światłemu mężowi, który ten ustęp programu pisał, cały szereg niemieckich uczonych, którzy mogą jego i całą zjednoczoną niemiecką opozycję pouczyć, jak Niemcy wykoszlawiali, przekręcali i tępili pierwotne polskie nazwy tego kraju i jak to czynili bez sensu, podczas kiedy równocześnie wielcy uczeni niemieccy stwierdzają, iż wszelkie nazwy topograficzne Słowian odznaczają się wielką bystrością rozumu i wszystkie mają sens i uzasadnienie. Niemieckie nazwy miejscowości w ziemiach słowiańskich są dziwolągami w najwyższym stopniu a to nietylko w ziemiach słowiańskich w Austrji, lecz także prawie w całym „Reichu“.

Warto przytoczyć kilka przykładów. W Czechach n. p. zrobili oni z Konopre — Kummernrsch, z Vrahożily — Frauenschule, z Ostromec — Wassertrompeten, z Drahomyśl — Drei Amscheln, z Modlibohy — Nadelbaum, z Ratibor — Rothwurst: w Styrji z Radevan — Rothwein: na Śląsku z Goścień Błoty — Kostenblut. z Jemelice — Himmelwich, z Tlustomost — Stolmütz, z Welisław — Filzlaus (itd. itd. tysiące), z Kobylin — Inngferndorf. Że Gościen Błotny, Jemelice, Tłustomost, Welisław itp. itp. nie są ani „wynalezione“, ani „niezrozumiałe“, o tem mogą zjednoczoną niemiecką lewicę pouczyć uczeni niemieccy (co do Śląska w szczególności): dr Grünhagen, Knie, Stenzel, Wutke, Sommersberg, Worbs, Heyne, Häusler, Ehrhard, Wetzel i wielu innych.

Twierdzenie więc o „zupełnem wynalezieniu“ i „niezrozumiałości“ słowiańskich nazw topograficznych, jest tylko śmieszną bezczelnością złej woli i przewrotności lub zupełnego ignorantyzmu.

Jeśli już jesteśmy przy sprawie nazw miejscowości na Śląsku, nie odrzeczy będzie podnieść, jak Niemcy śląscy w tym kierunku prowadzą obecnie niemczenie kraju niestety przy pomocy rządu, w którym jako ministrowie zasiadają „rodacy“, a wobec którego Koło polskie zajmuje w parlamencie wybitne i wpływowe stanowisko. Wystarczy pod tym względem wziąć do ręki urzędowy wykaz szczegółowy miejscowości wydany przez komisję centralną statystyczną (t. zw. „Ortsrepertorium“) z 1894 (z ostatniego obliczenia ludności w r. 1890) i z 1885 (na podstawie spisu ludności w r. 1880) i porównać obydwa wykazy ze sobą.

Rzecz prawie niedouwierzenia, że rząd, którego organem jest przecież centralna komisja statystyczna, usunął bez wszelkiej ceremonji przeszło pięćset słowiańskich, przeważnie polskich nazw topograficznych w wykazie miejscowości śląskich z r. 1894, które w takimże wykazie 1885 są zapisane!

Roztrząśnijmy tę rządową germanizację Śląska nieco bliżej. C. k. rząd z polskimi ministrami, pokreślił w 1894: w starostwie Frywałd (Freuwaldau) 148 słowiańskich nazw miejscowości; nie ma tam Jawornika tylko Jauernig, Goszczyc Górnych, tylko Ober Gostiz, Wilczyc tylko Wildchutz itd.; w starostwie Bruntal (Freudenthal) 45 — nie ma tam: Razowa, Żywocic, Sosnowa, tylko Raase, Seitendorf i Zossen; w starostwie Karniów 83, gdzie Karniów, siedziba książąt piastowskich znikł wobec Jägerndorfu; a nawet w czysto polskiem starostwie Cieszyn skradziono 24 nazw polskich, a mnóstwo wykoszlawiono urzędowo, jak np. Dolniok (Dolniuk), Fojstwi (?), Międzydoli, Podlezi, Siedloki, Zakoschzeli, Grodzischcz, Oberhof, Wendoli (Wądół), Muschalec, Kotty (Koty), i tym podobne, pełne gracji przekręcania i wypaczania.

Na zaszczyt Czechów podnieść trzeba, że na ich terytorjum językowem w okręgach: opawskim, klimkowickim, odrzańskim, biloveckim i vitkowskim ani jednej czeskiej nazwy topograficznej nie opuszczono, a skrupulatność posunęli Czesi tak daleko, że nawet Bukowina stoi pisownią czeską Bukovina, Podoly — Podoli, Laterne — Laterné. Kto jest tak dbałym — ma i wzrasta w siły; kto bezczynny i niedbały, temu zabiorą z czasem i poduszki z pod głowy.

Ciekawe są wykoszlawienia nazw w cieszyńskiem: Dolniok, Podlezi, Weudoli itp. Spisano je fonetycznie podług akcentu ludowego. Na tej podstawie prawią potem osły niemieckie o osobnym języku *wasserpolakisch* i to ma stanowić dowód, że na Śląsku właściwie *hochpolnisch* jest nieznane. Otóż tym uczciwym, a mądrym panom można odpowiedzieć, że gdyby np. Wiedeń pisano fonetycznie wedle narzecza wiedeńskiego, tak jak mówią Wiedeńczycy, mielibyśmy nie Wien tylko „Wearn“. Jużto co do narzeczy, to Niemcy powinniby siedzieć cicho. Co na to wszystko Koło polskie?

Interwencja hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 25 maja.

Decyzja cesarza nie nastąpiła w ciągu dnia dzisiejszego. O godzinie 3 po południu powołał do siebie cesarz na audjencję hr. Gołuchowskiego, któremu, jak się zdaje, powierzył misję zbliżenia do siebie przeciwnych stanowisk rządu austrjackiego i węgierskiego w sprawie ugody. Przedtem przyjmował cesarz na półgodzinnej audjencji ministra skarbu Kaicla. Minister Kaicl bezpośrednio po audjencji u cesarza udał się do pałacu prezydjum rady ministrów i konferował z hr. Thunem, bezpośrednio zaś od Thuna, udał się do pałacu węgierskiego ministerstwa i miał tam kilkugodzinną konferencję z węgierskim ministrem skarbu Lukacsem. W ciągu dnia hr. Gołuchowski konferował przez czas dłuższy z Kolomanem Szellem. Są to zatem najwidoczniej ostatnie wysiłki przeprowadzenia porozumienia, które zapewne przewleką wybuch przesilenia o kilka dni, ale prawdopodobnie nie zdadzą się na nic.

Hr. Thun o godz. 4 po południu udał się na posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy; wkrótce potem przyszedł na to posiedzenie minister handlu baron Dipauli. Obaj ci ministrowie byli obecni na całem posiedzeniu komitetu. Był na niem także przez chwilę minister Kaicl, ale zajęty rokowaniami z Lukacsem, musiał wyjść przed końcem obrad. W obradach wzięli udział: prezydent Izby Fuchs, wiceprezydenci Ferjancicz i Lupul, oraz deputowani: Povsze, Barwiński, Bulat, ks. Fryderyk Schwarzenberg, hrabia Palffy, dr Engel, dr Stransky, Jaworski, dr Biliński, dr Kathrein, dr Ebenhoch, hr. Haugwitz i dr Popovici.

Obrady zagaił Jaworski, poczem natychmiast zabrał głos hr. Thun i przedstawił obraz ostatnich rokowań z węgierskimi ministrami nad sprawą ugody, w szczególności zaś kwestję bankową. Minister oświadczył, że wskutek różnicy zdań z rządem węgierskim sytuacja jest bardzo poważna. Mowa hr. Thuna sprawiła głębokie wrażenie. Uchwalono wobec tego roztrząsać w komitecie tylko sprawę ugody, kwestję zaś językową, oraz zastosowanie do niej paragrafu czternastego, odroczono do przyszłego posiedzenia komitetu, które się miało odbyć w sobotę o godzinie 11 przed południem. Rząd ma nadzieję, że do tej pory decyzja w sprawie ugodowej zostanie powzięta. Komitet powziął jednomyślnie uchwałę (zawartą w depeszy z dnia 25 b. m.), całkowicie zatwierdzającą stanowisko rządu w sprawie ugody, i oświadczającą gotowość bezwzględnego popierania odnośnej rządowej akcji.

Ta uchwała komitetu prawicy utwierdza hr. Thuna, ale tem samem zaostrza przesilenie. Już na środowej radzie koronnej zarówno hr. Thun, jak i Koloman Szell, oświadczyli gotowość dymisjonowania, aby trudności sytuacji za pomocą innych doradców korony usunąć. Owa rada koronna trwać miała w rzeczywistości tylko [illegible] minut. Cesarz po wysłuchaniu przemówień Thuna i Szella, podniósł się z krzesła, rzekł: „Dziękuję za udzielone wyjaśnienia“ i pożegnał ministrów. Zwracają na to uwagę, że znana „formuła Szella“, na której się teraz rząd węgierski opiera, przedłożona być musiała cesarzowi jeszcze podczas rokowań Szella z opozycją i że cesarz wówczas jej się nie sprzeciwił. To też dymisja Thuna zdaje się być nieuniknioną. Jest rzeczą prawdopodobną, że przed powzięciem ostatecznej decyzji cesarz powoła do siebie rozmaite wybitne osobistości, aby wysłuchać ich zdania. Nie znajdzie się jednak nikt w Austrji, ktoby chciał podjąć się rządów na warunkach dyktowanych przez Szella!

Utrzymują, że hr. Gołuchowski usiłuje przeprowadzić porozumienie na podstawie przedłużenia *status quo*. Rząd austrjacki opiera się i temu, ponieważ dotychczasowy stosunek kwoty jest strasznie krzywdzącym dla Austrji. Być jednak może, że zapowiadany gabinet Bylandta-Rheidta, który po Thunie tymczasowo objąć ma rządy, zgodzi się na taki obrót rzeczy. Formułki Szella jednak nawet hr. Bylandt-Rheidt nie przyjmie!

1863 — 1899.

III. Państwa drugiego obozu nie wahały się natomiast ani chwili co do decyzji zasadniczej w sprawie kongresu rozbrojenia, lecz usiłowały zwalać jedno na drugie odpowiedzialność za odmowę.

I tak A n g l j a żądała przed daniem jakiegokolwiek przyrzeczenia, aby rząd francuski dał jej poznać dokładnie prawdziwe zamiary cesarza Napoleona i kwestje, jakie zamierza przedłożyć pod orzecznictwo kongresu. Gdy rząd francuski, nieco zdziwiony takiem żądaniem, podał jako takie: kwestję p o l s k ą, kwestję państewek n a d ł a b s k i c h, kwestję w e n e c k ą, r z y m s k ą, b a ł k a ń s k ą i głównie kwestję r o z b r o j e n i a, otrzymał od rządu angielskiego bezzwłocznie odpowiedź w r ę c z o d m o w n ą, nacechowaną brutalną otwartością. Nota angielska wykazywała, że kongres, nie posiadając ani odpowiedniej powagi, aby rozwiązać tyle pierwszorzędnych kwestyj spornych, ani potrzebnej siły, aby wymusić wykonanie swych postanowień, byłby w Europie tylko nowym zarodkiem sporów i zatargów, i że dlatego Anglja nie może przyjąć zaproszenia na kongres. Oburzyło przytem powszechnie nietaktowne postępowanie rządu angielskiego, który notę swą opublikował w *Timesie*, zanim ją zakomunikował rządowi francuskiemu. Ówcześni kierownicy angielskiej polityki, lordowie Palmerston i Russel, reprezentowali patrjotyzm wielkobrytański w jego najciaśniejszym i najszowinistyczniejszym odcieniu.

Ta właśnie ciasnota ich uczuć nie dozwalała im przyczyniać się do ulżenia ciężarów, pod którymi jęczał kontynent, ale od których Anglja sama była wolną i nie dozwalała im przykładać ręki do dzieła, które publicysta francuski, Emil Girardin, nazwał „moralnem zdobyciem Europy przez Francję". Upatrywali oni w kongresie pułapkę, a w zamierzonej rekonstrukcji Europy pretekst go odebrania Anglji Gibraltaru. Zresztą odmowa ich odpowiadała nietylko opinji publicznej w Anglji, ale i uczuciom królowej Wiktorji, której pierwsze słowo po przeczytaniu orędzia Napoleońskiego było: „to impertynencja".

Podobne obawy obudziła propozycja Napoleona w A u s t r j i, ponieważ stanowiła urzędową sankcję zasady narodowości, wbrew której gmach Austrji jest zbudowany. Uważano tam ideę francuską za niespodziewane złamanie świeżej przyjaźni i kooperacji między Francją, Anglją, a Austrją. Mimo to minister austrjacki spraw zagranicznych, Rechberg, obawiając się narazić Paryżowi, ograniczył się na zleceniu Metternichowi, aby poczynił w tej sprawie pewne poufne przedstawienia w Tuilerjach, a cesarz Franciszek Józef nie odmówił wprost przyjęcia zaproszenia francuskiego, tylko postawił za warunek „przedwstępne porozumienie celem usunięcia niebezpiecznych i niewykonalnych problemów", co oznaczało wykluczenie z programu obrad kongresu kwestji weneckiej.

Pozostawała jeszcze R o s j a, której odpowiedzi z największą wyczekiwano niecierpliwością. Kiedy ambasador francuski po raz pierwszy miał sposobność poruszenia kwestji kongresu wobec kanclerza księcia Gorczakowa, tenże powiedział mu z naciskiem gniewnym, „że Polska stanowi dla Rosji kwestję żywotną, wobec której wszelkie inne drugorzędną mają wartość" i oświadczył, że chętnie będzie pracował nad zbliżeniem franko-rosyjskiem, byleby się nie mieszano do spraw polskich. Rosja więc taksamo jak wszystkie wielkie mocarstwa, chciała obradować nad kwestjami sobie obcemi, zastrzegając sobie wykluczenie spraw własnych, do których nie pozwalała nikomu się mieszać.

Oficjalna odpowiedź cara Aleksandra czyniła przyjęcie zaproszenia na kongres zależnem od ułożenia programu kwestyj, mających być przedmiotem obrad, zapewniając zresztą swą niezłomną miłość pokoju i sympatje dla idei rozbrojenia jako takiej.

Tak więc z wszystkich pięciu mocarstw pierwszorzędnych, jedne tylko Włochy przyjęły bez zastrzeżenia propozycję Napoleona. Anglja odrzuciła wprost samą zasadę kongresu, a Rosja, Austrja i Prusy uczyniły przyjęcie zależnem od warunków, które je z góry czyniły iluzorycznem.

Stosownie do nowego położenia rząd francuski okólnikiem z dnia 8 grudnia 1863 zaproponował zwołanie kongresu z pełnomocnictwem ograniczonem, przeznaczonego do ułożenia programu kwestyj obrad, ale otrzymał odpowiedź, że w takiem ograniczeniu projekt Napoleoński utracił rację bytu i całą swą doniosłość. Niedługo zresztą uwagę dyplomacji zajęła wojna Austrji i Prus z Danją, a szlachetna idea cesarza Napoleona pozostała tylko pogrzebanem marzeniem świetnem.

Jeden tylko skutek odniosła akcja cesarska i to ujemny dla Francji, bo utratę przyjaźni Rosji, jak sam cesarz z żalem spostrzegł niebawem, a już wtedy część opinji publicznej uważała sojusz Francji z Rosją, za jedynie wskazany i naturalny. Dlatego też cesarz Napoleon, który wobec wzrastającej niebezpiecznie potęgi Prus, musiał szukać oparcia w Rosji, tak łatwo opuścił sprawę polską, skoro widział Rosję nieugiętą na tym punkcie. Jeśli zaś akcja Napoleona wypływała nietylko z bezinteresownych pobudek, ale była podyktowana także częściowo przez wzgląd na interesy partykularne Francji i jeżeli ona miała być nietylko składem wiary politycznej, ale także zręcznym manewrem dyplomatycznym, to jako taki celu nie dopięła.

Wojna austrjacko-pruska z roku 1866 zabiła do reszty projekt cesarski. Sytuacja wytworzona pokojem w Pradze, zniewoliła Napoleona do porzucenia myśli o pacyfikacji Europy, ażeby tem więcej dbać o utrzymanie sytuacji własnego kraju wobec przewagi pruskiej.

Tymczasem idea Napoleońska w zmienionej formie zaczęła zaprzątać prasę, opinję publiczną, a za nią rządy, bo pokój zbrojny po roku 1866 stał się daleko kosztowniejszym, a wojna o wiele jeszcze groźniejszą, niż w roku 1863. Nowa koncepcja rozbrojenia, a raczej ograniczenia zbrojeń polegała na sankcjonowaniu zasady *status quo* w przeciwstawieniu do Napoleona, którego myślą przewodnią była rekonstrukcja terytorjalna Europy na zasadzie narodowości, stała się zatem kwestje sporne nie rozwiązać trwale, ale raczej tylko odroczyć i zapewnić nie wieczny pokój, lecz jak najdłuższe zawieszenie broni.

Od tego czasu jednak Prusy z każdym dniem zwiększały w zatrważający sposób swą potęgę i podczas gdy wojna przyniosła im panowanie w całych Niemczech północnych, aż do linji Menu, w pokoju przygotowywały rozciągnięcie swego wszechwładztwa także na Niemcy południowe, na Bawarję, Wirtembergję, Badenję, z któremi zawierały kolejno traktaty zaczepno-odporne i konwencje wojskowe...

Program zjednoczonych Niemców.

IV. W dalszym ciągu „szczegółowych zasad dla poszczególnych krajów", program zjednoczonych Niemców stawia następujące zasady co do M o r a w:

„1. Najważniejszą potrzebą jest o ile możności najdalej idące rozgraniczenie narodowe. Oprócz rozgraniczenia powiatów sądowych i administracyjnych da się ono częściowo przeprowadzić także co do sądów obwodowych i dyrekcyj skarbowych. Władze państwowe, których działalność obejmuje cały kraj, mają pozostać jednolitemi.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(9) (Ciąg dalszy).

Przewodniczący nie zaraz zwrócił się do podsądnej, gdyż równocześnie zapytywał wotanta w okularach, czy zgadza się na postawienie pytań, które już były przygotowane i spisane.

— Cóż dalej się stało? — zapytał przewodniczący.

— Pojechałam do domu — mówiła Masłowa, patrząc już śmielej na samego tylko przewodniczącego i położyłam się spać. — Zaledwie zasnęłam, obudziła mnie nasza służąca Berta. „Wstawaj, twój kupiec znowu przyjechał". On przyszedł, (wyraz „on" wymówiła znowu z widocznym wstrętem) — i chciał posłać po wino, ale nie miał przy sobie pieniędzy. I wtedy posłał mnie do swojej kwatery. I powiedział mi gdzie są pieniądze i ile mam wziąć. — Ja poszłam.

Przewodniczący rozmawiał tymczasem z wotantem, siedzącym po lewej stronie i nie słyszał tego, co mówiła Masłowa, jednak, aby się zdawało, że słyszał wszystko, powtórzył ostatnie jej słowa.

— Poszliście, no i cóż?...

— I zrobiłam wszystko tak, jak mi kazał; weszłam do jego kwatery, ale nie sama, tylko zawezwałam Szymona Michałowicza i ją (tu wskazała na Boczkową), aby weszli razem ze mną.

— Ona kłamie, ja nawet tam nie wchodziłam — zaczęła Boczkowa, ale kazano jej być cicho.

— Przy nich wzięłam cztery dziesięciorublowe banknoty — mówiła Masłowa dalej, chmurząc się i nie patrząc na Boczkową.

— A czy podsądna widziała, biorąc 40 rubli, ile tam było pieniędzy? — zagadnął znowu prokurator.

Gdy tylko prokurator odezwał się do niej, Masłowa zadrżała. Nie zdając sobie z tego sprawy, czuła jednak, że ten człowiek pragnął jej nieszczęścia.

— Ja nie rachowałam, wiem tylko, że były tam storublówki.

— Podsądna widziała storublówki — więcej mi nie potrzeba.

— Zatem przywieźliście pieniądze — pytał dalej przewodniczący, patrząc na zegarek.

— Przywiozłam.

— Cóż potem?

— Potem „on" wziął mnie znowu ze sobą.

— No i jakże daliście mu ów proszek we winie?

— Jak dałam? Wsypałam do wina i podałam mu.

— W jakim celu daliście mu.

Milczała chwilę; i ciężko, głęboko westchnęła.

— Nie chciał mnie wypuścić — rzekła po chwili. — Zmęczył mnie bardzo. Wyszłam na korytarz i powiedziałam do Szymona Michałowicza: „Nie wypuści mnie dzisiaj". Znowu zamilkła. A Szymon Michałowicz powiada: „On i nam dosyć dokuczył. My chcemy dać jemu proszku na spanie, wtedy sobie pójdziesz". Ja mówię: „dobrze". Myślałam, że to nieszkodliwy proszek. Szymon dał mi papierek z proszkiem. Weszłam napowrót do izby; „on" leżał na sofie i zaraz wołał, żeby mu dać koniaku. Wtedy wzięłam ze stołu *fin champagne*, nalałam w dwa kieliszki, sobie i jemu, a do jego kieliszka wsypałam proszku i podałam mu. Żebym była wiedziała co to za proszek, nie zrobiłabym tego nigdy.

— No, a skąd wziął się u was ten pierścień? — zapytał przewodniczący.

— Pierścień on sam mi podarował.

— Kiedy?

— Kiedyśmy przyjechali do numeru, — ja chciałam odejść, a on uderzył mnie po głowie i złamał mi grzebień. Ja rozgniewałam się i chciałam odejść koniecznie, on zdjął z palca pierścień i podarował mi, abym została — rzekła Masłowa.

Prokurator w tem miejscu podniósł się znowu z tym samym zdradziecko-naiwnym wyrazem twarzy, poprosił o pozwolenie postawienia kilku jeszcze pytań, a otrzymawszy pozwolenie, i przechyliwszy głowę w tył poza wyszywany kołnierz munduru, zapytał:

— Radbym wiedzieć, jak długo podsądna była w kwaterze kupca Smielkowa?

— Jak długo, nie pamiętam.

— A czy sobie podsądna nie przypomina, czy nie wstępowała gdzie jeszcze w budynku zajazdu po wyjściu z kwatery Smielkowa?

Masłowa zamyśliła się.

— Wstąpiłam do pustego numeru obok — rzekła.

— A po co wy tam poszli — rzekł prokurator z widocznem zajęciem, zwracając się k. obwinionej.

— Czekałam na dorożkarza.

— A Kartynkin był w tym numerze razem z podsądną czy nie był?

— On także wszedł.

— Pocóż on tam wszedł?

— Kupiec zostawił w butelce „szampańskie" tak my razem wypili.

— A razem wypili. Bardzo dobrze.

— A o czem też podsądna rozmawiała z Szymonem?

Masłowa zachmurzyła się nagle: twarz jej zbladła się purpurą i rzekła stanowczo:

— O czem rozmawiała? Ja nie wiem o niczem więcej. Róbcie ze mną co chcecie. Jestem niewinną i oto wszystko. Ja nic z nim nie rozmawiałam. Powiedziałam wszystko jak było.

— Nie mam nic więcej do zapytania się — rzekł prokurator do przewodniczącego i ściągn.

2. Natomiast należy ściśle rozdzielić administrację szkolną we wszystkich instancjach w całym kraju. Jeżeli w powiecie znajdują się szkoły i gminy niemieckie i czeskie, należy utworzyć dwie oddzielne rady szkolne powiatowe, ewentualnie przydzielić niektóre szkoły do rad szkolnych sąsiednich powiatów. Również rada szkolna krajowa składać się winna z dwóch odrębnych sekcyj: niemieckiej i czeskiej. Wydatki pokrywane mają być z odrębnych budżetów, wyznaczanych corocznie przez Sejm według odpowiednio ułożonego klucza.

3. Język wykładowy w szkole ludowej oznacza w zasadzie gmina, która ma zaspokoić rzeczowe potrzeby szkolne. — Wyjątek stanowią szkoły mniejszości; bliższe warunki co do powstawania i utrzymania tych szkół są takie same, jakie ustanowiono co do szkół mniejszości w Czechach.

4. Inne zakłady naukowe mogą być zakładane tylko za zezwoleniem gminy. Ilość niemieckich szkół średnich i fachowych winna być odpowiednio powiększona i uzupełniona. Również należy utworzyć na Morawach zupełny uniwersytet niemiecki.

5. Podobnie jak w Czechach, z posłów trzech ostatnich kuryj wyborczych utworzone zostaną kurje narodowe. Wybory w miastach i gminach wiejskich przeprowadzać będą obie narodowości z osobna; liczba posłów, którą ma prawo wybrać każda narodowość, zostanie z góry ustanowiona, a następnie na powiaty rozdzielona. Każda z poselskich kuryj narodowych będzie mieć prawo protestu, podobnie jak w Czechach.

6. Język urzędowy władz państwowych winien być w drodze ustawodawstwa państwowego uregulowany na następujących zasadach: a) wszystkie urzędy państwowe, z wyjątkiem enklaw morawskich na Śląsku, są obowiązane przyjmować i załatwiać ustne i pisemne podania w obu językach; b) językiem wewnętrznym tych władz jest język niemiecki; c) w okręgach czysto niemieckich mają być zajęci wyłącznie urzędnicy niemieccy.

7. Władze autonomiczne krajowe mają również przyjmować i załatwiać podania w obu językach. Inne władze autonomiczne i miasta o własnych statutach ustanawiają sobie dowolnie swój zewnętrzny i wewnętrzny język urzędowy. — Władze te mają wprawdzie obowiązek przyjmowania podań w obu językach, odpowiadać mogą jednak tylko w swoim języku. W razie potrzeby przekładu, starać się o niego winien Wydział krajowy“.

Postulaty szczegółowe co do Krainy brzmią, jak następuje: „Niemcy w Krainie muszą przedewszystkiem utrzymać tam swój stan posiadania i obstawać przy tem, by zapewnione im ustawami prawa nie były naruszane przez rozporządzenia i środki administracyjne.

1. Pod względem językowym jest Kraina krajem dwujęzykowym i przestrzegać należy równego traktowania obu języków krajowych w każdym kierunku. Zwłaszcza zaś ustawy krajowe i wszystkie rozporządzenia, zarządzenia i ogłoszenia władz państwowych i autonomicznych, równie jak urzędów tych gmin, w których obok Słoweńców mieszkają także Niemcy, publikowane być mają w obu językach krajowych. Podobnież stronom niemieckim mają być doręczane w ich języku wszystkie zarządzenia, rozstrzygnięcia i zawiadomienia wszelkiego rodzaju.

2. Szkolnictwu niemieckiemu w Krainie musi się zapewnić całkowite uwzględnienie, zapewnione mu ustawami, a odpowiadające ważnym ekonomicznym i cywilizacyjnym interesom Krainy. Dlatego nastawać należy w pierwszym rzędzie na odpowiednie i zapewnione zastępstwo interesów niemieckich w Radzie szkolnej krajowej. Dalej, w tych okręgach szkolnych, w których żyje ludność narodowo mieszana, należy zakładać niemieckie szkoły ludowe, jeśli istnieje tam ustawowo dostateczna liczba niemieckich dzieci szkolnych i wykładać odpowiednio do istniejących przepisów język niemiecki w kilkuklasowych szkołach ludowych. W szkołach niemieckich wykładać mogą tylko niemieccy nauczyciele, a dla nadzoru nad temi szkołami należy ustanowić niemieckich inspektorów szkolnych. Do tych naturalnych, zasadniczych warunków pomyślności szkół niemieckich w Krainie, należy także opieka nad niemiecką szkołą wydziałową w Kerzku *(Gurkfeld)*; na te zasadnicze warunki, celem ogólnego ich zastosowania w szkołach Krainy, należy nastawać z pełną energją.

Szkoły średnie należy tak zorganizować, aby Niemcy Krainy otrzymali instytucje, potrzebne do kształcenia się w swym języku. Także krajowa szkoła rolnicza w Studnie *(Stauden)* i szkoła przemysłowa w Lublanie, oraz wszystkie szkoły fachowe, mające powstać w przyszłości, należy tak urządzić, aby były zawsze dostępne dla uczniów i uczennic niemieckich i aby możliwe dla nich było we wszystkich okolicznościach uzyskanie pomyślnego rezultatu studjów.

Gdyby seminarjum nauczycielskie w Lublanie nie mogło otrzymać takiej organizacji, jaka istnieje dla szkół średnich, należałoby utworzyć odpowiednią ilość stypendjów dla niemieckich kandydatów i kandydatek nauczycielskich Krainy, aby mogli odbywać studja w jednem z seminarjów nauczycielskich po za Krainą. Organizacja szkoły realnej w Lublanie powinna nadal pozostać niezmieniona.

3. Niemiecki stan posiadania wyspy językowej koło Koczewje *(Gottsche)* należy utrzymać nienaruszony pod każdym względem, a gminy oddzielone administracyjnie w szóstym dziesiątku tego wieku, należy znowu połączyć z niemieckim powiatem.

4. Dla ochrony niemieckich opodatkowanych musi się żądać, aby w odpowiedni sposób postarano się zapobiedz, by ogólne podatki, płacone przez korporacje i reprezentacje autonomiczne, nie były używane na wyłączne i jednostronne cele narodowe. Równocześnie należy się postarać, aby zarówno we wszystkich instytucjach krajowych, jak zakładach, utrzymywanych lub subwencjonowanych przez państwo, jak naprzykład Towarzystwo rolnicze, interesy niemieckie uwzględniane były przez dopuszczenie do nich odpowiednich reprezentantów“.

KARDYNAŁ KOPP

Cieszyn 24 maja.

Publiczności polskiej znany jest szowinizm teutoński ks. kardynała Koppa. Nawet Bismark nie byłby sobie mógł życzyć lepszego germanizatora, dotąd już wszystkich poprzedników prześcignął. Po wyniesieniu na stolicę biskupią we Wrocławiu w r. 1887 odgrywał rolę dostrzegacza i pierwszym kozłem ofiarnym jego szowinizmu teutońskiego miała być *Gwiazdka Cieszyńska*, którą chciał zamienić na potulną babcię bez zębów, tylko *ad referendum.* Nie trwało długo, a biskup Kopp znowu zaostrzył sobie zęby na *Gwiazdkę Cieszyńską* wskutek jakiegoś tam artykułu, którym hr. Henrjeta Laryszowa czuła się dotkniętą. Wskutek tego *Gwiazdka* przejść musiała w ręce od biskupa niezależne.

Znane są na Śląsku weksacje księży, którzy pracowali i pracują dla ludu, i piersiami zasłaniali i zasłaniają narodowość polską przed potopem germanizacyjnym. Przewodnik dziatwy śląskiej na wystawę lwowską już z powrotem do domu znalazł na stole wezwanie ówczesnego administratora śląskiej części dyecezji wrocławskiej, ks. Findyńskiego, dziekana frydeckiego, by się wskutek pisma biskupa Koppa usprawiedliwił z mowy mianej do księcia Sapiehy we Lwowie. Znane są m o w y n i e m i e c k i e kardynała do polskiego ludu na wizytach kanonicznych... Niech więc tam *Silesia*, dr Haase i wszyscy teutoni śląscy bronią biskupa Koppa, dla nas Polaków jest on wrogiem i germanizatorem. W sejmie śląskim jest biskup Kopp sojusznikiem szowinistów niemieckich; z nimi głosuje przeciw wszystkim słusznym żądaniom słowiańskiej ludności, albo w podobnych razach nie przychodzi na posiedzenia.

Zbratanie się biskupa Koppa z dr. Haasem najwidoczniej pokazało się przy gratulacji 40-letniego wichrzenia Haasego na Śląsku, pod przewodnictwem biskupa Koppa. Projektowane utworzenie seminarjum duchownego w Widnawie na granicy pruskiej, to uległość dla Haasego, bo w Cieszynie według zda-

---

wszy ramiona nienaturalnym ruchem zapisywał szybko do swojego wyciągu z aktów przyznanie podsądnej, że razem z Szymonem weszła do pustego numeru.

Nastała chwila milczenia.

— Macie jeszcze co do powiedzenia?

— Wszystko już powiedziałam — rzekła — westchnęła i usiadła.

Przewodniczący zapisał zaraz coś na swoim ...kuszu i wysłuchawszy spostrzeżenia, którego ...a udzielił szeptem członek trybunału z lewej ...ony, zarządził dziesięciominutową przerwę, ...bko wstał i wyszedł z sali. Za przykładem trybunału powstali sędziowie przysięgli i z uczuciem zadowolnienia, że dopełnili już pewnej części ważnego dzieła, chodzili tam i napowrót.

Niechludow poszedł do komnaty dla sędziów przysięgłych przeznaczonej i tam usiadł przy oknie.

XII.

A więc była to w istocie Kasieńka.

Stosunek Niechludowa do Kasieńki był taki:

Zobaczył ją po raz pierwszy, gdy jako uczeń trzeciego kursu uniwersytetu, przygotowując swoją pracę o własności gruntowej, bawił przez lato u swoich ciotek. Zwykle przepędzał lato z matką i siostrą w wielkim macierzystym majątku w okolicach Moskwy. Owego jednak lata siostra wyszła za mąż, a matka wyjechała do wód za granicę.

Niechludow chciał wykończyć swoją pracę i decydował się wyjechać na wakacje do ciotek. Tam w tem zaciszu spokojnie było, nie było sposobności do rozrywania myśli, ciotki bardzo kochały swego siostrzeńca i spadkobiercę, a on także je lubił: podobała mu się starodawność zwyczaju i prostota ich życia.

W czasie tych wakacyj, spędzonych u ciotek, przeżywał Niechludow ów stan porywów młodzieńczej duszy, która nie na obce słowo, ale z własnego popędu i uczucia rozeznaje wszechpiękno świata, wartość życia i przeznaczenia wskazanego w tem życiu człowiekowi, widzi możność nieskończonego udoskonalania bytu swojego i drugich, i oddaje się cała tym reformatorskim ideom nie tylko pełna nadziei, ale i pewności, że osiągnie ową wymarzoną doskonałość.

W tym roku jeszcze podczas studjów uniwersyteckich przetrawił „Statykę socjalną“ Spencera, a teorje filozofa o własności ziemskiej wywarły na niego silne, przekonywujące wrażenie dla tego szczególnie, ponieważ był sam synem właścicielki wielkich posiadłości. Ojciec jego nie był bogaty, ale matka otrzymała w posagu około dziesięciu tysięcy dziesięcin ziemi. Pierwszy raz pojął wtedy całą niesprawiedliwość instytucji własności prywatnej, a będąc jednym z tych ludzi, dla których ofiara w imię uznanych zasad jest źródłem wyższego duchowego zadowolnienia, postanowił nie korzystać z przysługującego mu prawa własności ziemi i wtedy też oddał chłopom przypadający mu prawem spadku majątek ojczysty. Na ten więc temat pisał swoją rozprawę.

A życie na wsi u ciotek podczas tych wakacyj tak przepędzał: wstawał bardzo rano, niekiedy o 3 godzinie nad ranem i o wschodzie słońca szedł kąpać się do rzeki pod górą, nieraz jeszcze drzemiącą w tumanach rannej mgły i powracał, kiedy jeszcze rosa leżała na trawie i kwiatach.

Później, wypiwszy kawę, zabierał się do swojej pracy, albo do czytania podręczników do pracy potrzebnych, atoli bardzo często zamiast czytać i pisać, wychodził z domu i błądził po polach i lasach. Przed obiadem spał gdziebądź w ogrodzie, po obiedzie rozweselał i pobudzał do serdecznego śmiechu swoją wesołością obiedwie ciotki; później jeździł konno, albo łódką po wodzie wiosłował, a wieczór znowu czytał, lub też siedział z ciotkami, kładąc pasjansa. Często w noc, zwłaszcza księżycową, nie mógł usnąć dla tego tylko, że nagle uczuwał w sobie niezmierną, rozpierającą mu piersi radość z życia i wtedy zamiast spać, włóczył się nieraz do świtu po ogrodzie sam ze swojemi myślami i marzeniami.

Tak spokojny i szczęśliwy przeżył pierwszy miesiąc swego pobytu u ciotek, nie zwracając wcale uwagi na pół-pokojówkę i pół-wychowankę, czarnooką, zgrabną Kasieńkę.

Niechludow, wychowany pod czujnem okiem matki, był w 19 roku swego życia zupełnie niewinnym chłopcem. O kobiecie marzył tylko jako o żonie. Każda zatem kobieta, która nie mogła być, wedle jego rozumienia, jego żoną, traciła w jego oczach wszystkie cechy kobiecości: była tylko człowiekiem.

Zdarzyło się, że w dzień Wniebowstąpienia przyjechała w odwiedziny do ciotek sąsiadka z dziećmi: z dwiema córeczkami, synkiem gimnazjalistą i z bawiącym u niej młodym malarzem chłopskiego pochodzenia.

Po herbacie młodzież bawiła się na skoszonej łące przed domem w łapankę. Do zabawy wzięto i Kasieńkę. Po kilku zmianach, wypadło Niechludowowi biedz razem z Kasieńką... Było mu zawsze przyjemnie widywać ją, ale dotychczas na myśl mu nie przyszło, aby między nimi mogły istnieć jakieś inne, — ściślejsze węzły.

— O, tych będzie trudno złapać — mówił, czerwony ze zmęczenia, wesoły malarz, który bardzo rączo biegał na swoich krótkich i krzywych, ale silnych chłopskich nogach — chyba, że się potkną.

— O, wy nas nie złapiecie.

— Raz, dwa, trzy!

Zaklaskano trzy razy. Ledwie mogąc powstrzymać się od śmiechu, Kasieńka stanęła szybko obok Niechludowa i uścisnąwszy swoją silną, szorstką, drobną rączką jego dużą rękę, puściła się biegiem na lewo, szeleszcząc krochmaloną sukienką. Niechludow biegał szybko, a nie chcąc się dać ubiedz malarzowi, puścił się także całym pędem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia Haasego groziłoby niebezpieczeństwo protestantyzmowi, gdyby duchowieństwo śląskie kształciło się wśród swojego ludu. Ale i to pewna, że do tej kuźni pruskiej nie pójdzie żaden Polak, mający poczucie narodowe i serce polskie, by się niestać kozłem ofiarnym ludzi mających na oku cele germanizacyjne.

Biskup Kopp demoralizuje duchowieństwo słowiańskie Księstwa Cieszyńskiego, wymagając od niego urzędowania wyłącznie niemieckiego. Ks. proboszcz Stihel w Janowicach pod Frydkiem zasługuje na uznanie wszystkich patrjotów, że miał odwagę skorzystać z rozporządzenia językowego na Śląsku. Cześć mu! to biała jaskółka! to odwaga niepospolita, a niestety u kapłana wśród ogółu chwiejnych i niezdecydowanych. Że wszyscy proboszcze nie poszli za jego przykładem, jest pożałowania godnem; atoli kto zna stosunki śląskie, nie mógł się czego innego spodziewać. Wychowanie niemieckie i ślepe posłuszeństwo zawarło usta duchowieństwu, że milczy, pracuje i pisze do jeneralnego wikarjatu i do wszystkich urzędów politycznych po niemiecku.

Jednostki nie zgadzające się ze stanem niewoli niemieckiej tu nic nie znaczą, gdyż ogół duchowieństwa nie jest nieprzejednany. Odważny ks. Stihel, lubo Czech, zostanie wprawdzie światłem jasnem, ale odosobnionem, jeżeli wszyscy proboszczowie nie pójdą za jego przykładem. I wtenczas tylko można spodziewać się zmiany na lepsze, bo jeżeli duchowieństwo śląskie solidarnie wystąpi, to i ukaz biskupa Koppa, by urzędy parafialne znosiły się z jeneralnym wikarjatem i urzędami w języku niemieckim, nie odniesie pożądanego skutku. Niestety ogół duchowieństwa zbyt wprawiony jest w urzędowaniu niemieckiem, tak, że nie można oczekiwać pomyślnej w tym względzie zmiany; każdy obeznany ze stosunkami duchowieństwa śląskiego zgodzi się na powyższe zdanie.

Przypatrując się 12 letniemu urzędowaniu biskupa Koppa w Księstwie Cieszyńskiem, muszę go nazwać ajentem germanizacji, bo jakże to inaczej nazwać, jeżeli pod rygorem rozkazuje, by duchowieństwo język swój narodowy na służbę Niemcom oddało? Historja Śląska wskazuje nam w dawniejszych wiekach kilka kwiatów germanizacyjnych na stolicy biskupiej we Wrocławiu, ale w najnowszych czasach rozkwitnął biskup Kopp w najlepsze, a to z miłości do pseudobiskupa luterskiego Haasego.

Biskup Kopp, wydawszy ukaz używania języka niemieckiego w urzędowaniu, sprzeciwił się wprost rozporządzeniu ministerjalnemu względem używania języka polskiego, a lubo to rozporządzenie nie odnosi się do urzędów duchownych, przecież powinien był zostawić duchowieństwu wolną rękę. Minister sprawiedliwości wydaje rozporządzenie językowe, lecz dr Haase grozi biskupowi Koppowi: Wpadniesz w naszą niełaskę, musisz skrępować twoje duchowieństwo, zawieś kaganiec duchowieństwu na ustach, a ono ani nie piśnie.

Żadne prawo kanoniczne nie istnieje, podług którego mógłby biskup proboszczów zobowiązywać do używania języka niemieckiego. A jeżeli dotąd na Śląsku duchowieństwo urzędowało po niemiecku, to stąd nie wynika, by i nadal tak musiało być. Dotąd wszystkie dokumenty parafjalne wystawiało duchowieństwo śląskie ludowi polskiemu po niemiecku; lud tego nie rozumiał, przyjmował i milczał; tedy samo duchowieństwo przyczyniało się do germanizowania ludu polskiego, ale ten anormalny stan przecież wiecznie nie może trwać. Do tego jednak trzeba solidarności duchowieństwa, bez której nie osiągnie się celu, do tego trzeba stanowczości, odwagi, męstwa, a powiedzmy wprost: p o c z u c i a n a r o d o w e g o, a nie służalczości.

W praskiej, ołomunieckiej i innych czeskich dyecezjach już od dziesiątek lat istnieje w tym względzie równouprawnienie; metryki są czeskie i niemieckie, znoszenie się urzędów parafjalnych ze stronami jest odpowiednie ludności; konsystorze załatwiają dopisy w tym języku, w którym były napisane i nikt się nie skarży. A przecież ś. p kardynałowie Schwarzenberg i Fürstenberg byli Niemcami, ale doprawdy Niemcami sprawiedliwymi, a nie Prusakami zahłannymi, jak biskup Kopp.

Niech wszyscy księża w dekanatach powezmą uchwały do wprowadzenia w życie języka słowiańskiego, jak to już uczyniły dekanaty: strumieński i frydecki, a w biskupie musi Prusak ustąpić. Rozumie się, że przew. jeneralny wikarjusz musi się postawić na czele. Tu jednak znowu sęk, bo każdorazowy jeneralny wikarjusz, to narzędzie biskupa, niemające odwagi do wypowiedzenia prawdy! *Ślązak.*

Z wycieczki po Dalmacji.

Raguza.

21 kwietnia.

VI. Uczucie radości, jakiego doznałem widząc tyle życia i zieleni wokoło mnie, potęguje się, przechodzi w zachwyt. Otacza mnie świat dalekiego południa, świat, który podziwiałem niegdyś za dni mojego dziecięctwa na obrazach w tekscie Robinsona Kruzoe lub na okładzinkach ozdobnie wydanego „Ducha puszczy“. Palmy, arystokratki lasów południa zwieszają się nad moją głową, błyszczą „lakierowanym liściem“ pomarańcze, gnąc gałęzie pod ciężarem niezgrabnego owocu, „złocistemi gałki“ wdzięczą się do słońca „cytrynykarlice“ i buja laur i kwitnie powój jakiś dziwny o fioletowem groszkowatem wonnem kwieciu, a po obydwu stronach dosyć olbrzymie aloesy, agawy i kaktusy niby gwardja potężnego władcy stoi nieporuszona i oko nęci nowością.

I cyprysów legje całe zajęły wzgórza; ogrody otoczyły wille bogatych ludzi, którzy tu szukają wytchnienia po próżniaczem życiu w stolicach... Na grządkach ogrodów krzewy, każdy prawie kwitnie, każdy innej barwy od białości śnieżnej do ciemnej jak krew purpury, od modrych, jak słowiańskie oczy niezabudek do kiści drobnych kwiatków koloru granatu z aksamitnym połyskiem!

Droga wznosi się, to spada, oczom ukazuje się morze, to znika, piersi oddychają powiewem od fal, to odurzającą wonią krzewów i kwiecia. Może to kwiecie, może ta woń, fale i niebo, może dalekość codzienności sprawia, że tak lekko się oddycha, że się jest zdolnym do odczuwania całej rozkoszy nie myślenia tylko czucia, tylko zmysłowych wrażeń! Jakże wdzięczny byłem w duszy mojemu ukochanemu profesorowi botaniki w gimnazjum, który patrzył przez palce na moją botaniczną wiedzę, wskutek czego nie miałem pojęcia, że są takie rośliny na świecie, że tak rosną, że tak pachną i kwitną... Ładnieby wyglądały teraz moje wrażenia, gdybym się mimowoli musiał męczyć przypomnieniem sobie nazwisk, rzędów, grup familji, do których należą te cudne boże twory, i gdybym zamiast oglądać się wokoło, staczał walkę w myśli, czy ten krzew przepiękny, o tu na lewo, który mijam tak prędko, jest jawno, czy skryto płciowy!

Postanowiłem odbyć tę drogę raz jeszcze piechotą wieczorem lub rankiem którego dnia, zwłaszcza, że miałem zamiar kilka dni pozostać w Raguzie. Mijam hotel „Imperial“, urządzony z wielkim przepychem i mający z dachu widok na morze, zjeżdżam po równi pochyłej w dół. Mijam potężną starą bramę, nad którą w niższy umieszczono wizerunek patrona miasta św. Błażeja; wśród olbrzymich murów, okrytych powojem, kręci się droga stromym zygzakiem, mijam jeszcze jedną wąską bramę i wjeżdżam na „Stradonę“, główną ulicę Raguzy. W kilka minut potem minąwszy pałac rektorów rzeczypospolitej raguzańskiej dorożkarz zatrzymuje się przed uliczką wiodącą na „Piazza Elbe“. Trzeba wysiadać, bo przejazd niemożliwy. Dźwigając sam moje szczupłe manatki ku niemałemu zgorszeniu fokinów, dostaję się, przeszedłszy mimo pomnika Gundulicza (kto to jest, opowiem w następnym liście) do „Hotel de la ville“, bezpośredniego celu mojej podróży. Czuję już, że znowu przeżyję kilka lepszych chwil w mojem życiu.

Tam kędy dziś ze stoku skalistego wzgórza mała osada „Ragusa vecchia“ w głębię szumiącego morza spogląda, założyli greccy wychodźcy w szóstym wieku przed Chrystusem, miasto „Epidaurus“. Była to za rzymskich czasów stolica dolnej Illirji. W roku 656 po Chr. zburzyli miasto Awarowie. Przeszli jak wicher po nietrwałem zwycięstwie nietrwałe pozostawiwszy zniszczenie. Już w roku 663 założono tu rzeczpospolitą, która do roku 1204 stała pod zwierzchnictwem i opieką Porty ottomańskiej, później po zdobyciu Konstantynopola przez Rzeczpospolitą wenecką pod tej królowej morza potężnem ramieniem, wreszcie od roku 1358 do 1526 pod berłem królów węgierskich. Mała rzeczpospolita płaciła trzy wieki z górą haracz Turkom; w roku 1796 musiała Raguza wypłacić Napoleonowi tytułem „pożyczki“ miljon lirów. W roku 1808 zniesiono formalnym dekretem niezawisłość Raguzy jako rzeczypospolitej, a od roku 1814 należy Raguza do świętego sojuszu ludów, zwanego związkiem krajów i królestw w Radzie państwa, względnie w § 14 reprezentowanych.

Ustrój dawnej rzeczypospolitej był arystokratyczny, na wzór konstytucji „królowej Adrjatyku“ — Wenecji. Rząd spoczywał w ręku *consiglio maggiore* wielkiej rady, w której mieli głos wszyscy obywatele, którzy ukończyli 20 rok życia i wpisani byli w księgę rodów szlacheckich, *specchio*. Senat, czyli izba wyższa składa się z 45 senatorów, którzy przekroczyli 40 rok życia.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Lwów, 26 maja.

Czegobym pragnął. — Nasza lwowska humorystyka. — Kilka o niej rysów charakterystycznych i zanik dawnilejszych tradycyj. — Przypadkowe zestawienie. — Kawiarnie lwowskie. — Sprawy objęcia dyrekcji nowego teatru.

W niewesołej sytuacji pragnąłbym napisać coś wesołego, pragnąłbym przynajmniej raz na tydzień: w niedzielnym numerze pomówić o czemś, co nie drapie po sercu i umyśle, lecz przyjemnie kołysze niemi. Chciałbym to uczynić, szukam troskliwie materjału i mogę tylko, jak ta biedna Halka, zaśpiewać, naturalnie fałszywie: „a ja go szukam, szukam na okół i nigdzie znaleść nie mogę...“

Zwróciłem się do lwowskiej drukowanej humorystyki. Może przecie stamtąd — myślałem sobie — popłyną zdroje ożywcze na moją twórczość, pegaz dziennikarski stanie dęba i popędzi humorystycznym szlakiem do Krakowa. Sromotne rozczarowanie!...

Dzisiejsza humorystyka lwowska może przyprowadzić do rozpaczy. Robi ona wrażenie karawaniarzy, tańczących kankana. Te piękne tradycje polityczne i społecznej tendencji, z których niegdyś słynęła humorystyka lwowska na całą Polskę, zginęły, czy niepowrotnie, nie wiem — ale, że się skryły i że ich nie ma, to wszyscy rozumni i wykształceni ludzie we Lwowie wiedzą o tem. Alfą, omegą, całem abecadłem, bożyszczem lwowskich humorystów bieżącej doby jest pornografja. Ją obcałowywują na wszystkie strony i dla niej wyszczerbiają wcale czasem pokaźne talenty. Dawniej, jeszcze przed powstaniem r. 1863, jak opowiadają, żył w Warszawie Rozbicki, rodzaj brukowego spekulanta, wierszokleta, którego humor zasadzał się na bezsensie.

Otóż ten Rozbicki śpiewał tak nazwane „krakowiaki bez końca“, treści nieprzyzwoitej, pornograficznej, ale śpiewał je w zamkniętym pokoju, w męskiem kółku. Dzisiejsi humoryści lwowscy takie „krakowiaki“ śpiewają publicznie w drukowanej szacie i wcale „końca“ nie pozostawiają domysłowi, lecz z idjotycznym uśmiechem podają wszystko czytelnikom na patyku..

Uderza też w tej nowej domorosłej *sui generis* lwowskiej humorystyce najzupełniejszy brak, czy zanik rycerskości, z czego zawsze słynęli i czem się najzjadliwsi humoryści polscy odznaczali. Wskutek tego wyrobiła się obrzydliwego rodzaju humorystyczna reporterja, zaglądająca przez dziurkę od klucza do cudzych mieszkań.

Lwowski taki wesoły karawaniarz oblepia kobiety, znane publicznie ze względu na swoje stanowisko, lub zawód, pornograficznymi konceptami z równą nonszalancją, jak goli wódkę i pochłania kiełbasę „na widelcu“...

Zapewne jest to przypadkowością, ale niemniej jest faktem, że we Lwowie razem z pornograficzną i skandaliczną humorystyką powstały żydowskie kawiarnie, których dawniej miasto nasze zupełnie nie miało. Dziś w całem Lwowie, mieście mającem pretensje do godności stolicy, posiadającem stałej i ruchomej ludności z wojskiem ze 170.000 — znajdują się tylko cztery chrześcijańskie kawiarnie — reszta wszystko żydowskie, a tej reszty jest nie mała gromadka, bo dużych kawiarń żydowskich we Lwowie jest dziewięć, nie licząc zaułkowych drobnych. Obcy przyjeżdżający do Lwowa, wszedłszy do takiej żydowskiej kawiarni, doznaje wrażenia, że jest w jakimciś żydowskim kraju, bo na około słyszy szwargot gości i kelnerów, a tu i owdzie kupki rozmawiających po polsku, wyglądają jak podróżnicy w cudzem mieście.

Przechorował Kraków ospę objęcia dyrekcji teatru — Lwów zaczyna ją dopiero odchorowywać. Ale u nas choroba będzie cięższa, bo zaszczepiona na nowonarodzonym teatrze. Zaraz też z samego początku p. Pawlikowski z Krakowa chlasnął w oczy lwowskiej Radzie miejskiej prezentem garderoby i dekoracyj.

O ile ja wiem, ofiara p. Pawlikowskiego nie może nic a nic wpłynąć na to, co ma Rada miejska zrobić z nowym teatrem. W stosunku do doniosłości sprawy samej, ofiara p. Pawlikowskiego jest za drobna, aby mogła wpłynąć na rozstrzygnięcie, a przedewszystkiem Rada miejska ze względu na swój własny interes, na godność swoją, wreszcie, mając na uwadze pożytek całego społeczeństwa polskiego, nie może i nie powinna krępować się warunkami, narzuconymi jej z zewnątrz, warunkami zresztą niesięgającymi po za próg osobistych ambicyj i pewnych nie bardzo zdrowych antagonizmów. Nie jestem wprawdzie zwolennikiem wszelkich upaństwowiań, ukrajowiań i umiastowiań ze względów politycznych i ekonomicznych, zdaje mi się jednak, że ci, którzy podobną procedurę, zastosowaną do literatury i sztuki, uważają za pożyteczną — przeciwni zawsze i wszędzie będą u h r a b i e n i u każdego teatru.

Od wszelkich konsorcjów, złożonych z tak nazwanych „mecenasów sztuki“ dzisiejszego autoramentu, niech Bóg polskie instytucje, uprawiające sztukę i literaturę, strzeże. Nie czas dziś na pańskie zabawki. U nas teatr musi być jednym z czynników pracy i działalności narodowej. Społeczeństwo potrzebuje ludzi uczciwej pracy, a jeśli z niej, oprócz pożytku ogólnego, spływa majątek, dorobek, dobrobyt na jednostki, tem lepiej dla społeczeństwa. Im więcej jednostek przez pracę bogacieje, tem lepszy stan ekonomiczny społeczeństwa. Żebranina nawet, oparta na premisach

poczciwego i z dobrą wiarą podejmowanego patrjotyzmu, zawsze jest sztucznym wyrostem na drożdżach i nie daje tyle i takich owoców, ile go dostarczają energiczne i samodzielne inicjatywy zdolnych, utalentowanych, pracowitych, zamiłowanych i obdarzonych szlachetną ambicją jednostek. Gadanie, aby nie mieć korzyści ze swojej pracy, lecz dawać ją na ołtarz, dajmy na to, sztuki — jest frazesem i tylko frazesem. Robili to czasem panowie, najczęściej nie dla ołtarza sztuki, lecz dla zupełnie czego innego... Mieliśmy tu, we Lwowie, te miłe konsorcja teatralne panów hrabiów, baronów i innych „mecenasów" sztuki. W dziejach lwowskiego teatru zapisały się te „teatralne intermezza" takiemi zgłoskami, że dla niewywoływania zgorszenia u potomnych powinnoby się je wypalić, choćby wytryolejem...

Wszystko niech będzie: ukrajowienie, umiastowienie, dzierżawa temu lub owemu, byleby nie konsorcja pańskie lub mecenasowskie, bo to etyczna morowa zaraza pod każdym względem. *Zet.*

Z ZIEM POLSKICH.

Wrocław, 24 maja.

Prześladowanie studentów polskich w Uniwersytecie wrocławskim. — Brak duchowieństwa dla ludności Śląska.

Przed kilkoma dniami berlińska *Volkszeitung* zamieściła następującą notatkę: „Za zezwoleniem dziekana uniwersyteckiego kredytowano pewnemu studentowi medycyny we Wrocławiu, Polakowi, przez dwa półrocza opłatę za wykłady uniwersyteckie. Atoli na podanie o taką samą ulgę także za trzecie półrocze otrzymał ów student odpowiedź odmowną. Zapytał tedy dziekana wydziału medycznego o powody, na co mu dziekan odpowiedział, iż, jakolwiek osobiście w niczem się nie naraził, dalszego kredytu odmówiono mu dlatego, że jest Polakiem, a w przyszłości studenci Polacy nie będą już otrzymywali zwłoki w opłacaniu wykładów".

Teraz ogłasza *Bresl. Ztg* nadesłane jej z urzędowego źródła sprostowanie powyższej wiadomości, w którem powiedziano, że wspomnianemu studentowi odmówiono kredytu nie dlatego, że jest Polakiem, lecz jedynie ze względu na to, iż pobiera wsparcie „z wielkopolskiego funduszu agitacyjnego". Zresztą, jak dawniej, tak i teraz studentom Polakom udzielany będzie kredyt, o ile uznani zostaną godnymi tego ułatwienia i o ile wymagać tego będzie potrzeba.

Powyższe sprostowanie daje *Dziennikowi Śląskiemu* powód do następujących uwag: „Wiadomo każdemu, że Towarzystwo pomocy imienia Marcinkowskiego — bo je to miano na myśli, mówiąc o „wielkopolskim funduszu agitacyjnym" — które wspiera kształcącą się młodzież polską, jest hakatystom solą w oku. Nie bylibyśmy jednak nigdy przypuszczali, aby takiemi samemi uczuciami względem młodzieży polskiej, kształcącej się za pomocą funduszów Tow. Marcinkowskiego kierowały się Uniwersytety, których pierwszym i najwznioślejszym celem powinno być przygarnianie łaknących wiedzy i nauki bez względu na pochodzenie i narodowość. Polityka w dziedzinie wiedzy jest objawem bardzo niezdrowym, a ojcowie Akademji, tego zdroju wiedzy i mądrości, polityki narodowościowej uprawiać nie powinni. To też w postępowaniu władzy uniwersyteckiej we Wrocławiu upatrywać należy nader przykry znak czasu".

Niemiecko-śląska prasa katolicka stwierdza z ubolewaniem wielki brak kapłanów w dyecezji wrocławskiej (na Górnym Śląsku przypada na jednego księdza 4.000 do 5.000 dusz), a szczególnie brak kapłanów, znających język polski, chociaż ludność na Śląsku Górnym mówi przeważnie po polsku. Badając przyczyny tego objawu, przychodzą dzienniki katolickie do wniosku, że wina cięży głównie na systemie szkolnym, który nietylko wyrugował ze szkół zupełnie język polski, lecz gardzi wszystkiem, co polskie.

Smutnie bardzo przedstawia się liczebny stosunek duszpasterzy do parafjan w górnośląskim obwodzie górniczym. Tu na jednego kapłana przypada przeciętnie 7.000 dusz i to przeważnie robotników, górników i hutników, a liczba księży mówiących po polsku jest minimalna. Nad tem zaś należy tem bardziej ubolewać, że tutaj demokracja socjalna porusza wszystkie sprężyny, aby pozyskać dla siebie tę ludność robotniczą, która jeszcze jest wierna Kościołowi i monarchji. A powiedzie się to niezawodnie owemu stronnictwu, jeżeli rząd uporczywie będzie odrzucał prośbę duchowieństwa górnośląskiego o częściowe choćby używanie języka polskiego przy nauce religji.

ZE ŚWIATA.

Londyn d, 22 maja.

Wycieczki królowej Wiktorji. — Muzeum Victoria and Albert. — Pomnik dla Gladstona. — Kongres feministyczny. — Katastrofa na morzu. — Spóźniony Anglik.

Spędziwszy jedną dobę w Londynie, królowa Wiktorja powróciła w środę do Windsoru, gdzie zamierza zabawić aż do dnia wyjazdu swego do Szkocji, t. j. do 26 maja. Entuzjastyczne manifestacje, których przedmiotem królowa była w stolicy nad Tamizą dowiodły najlepiej, jak szerokie miejsce w sercach swego ludu zaskarbiła sobie sędziwa monarchini i jak głębokiem jest uczucie szacunku i uwielbienia Anglików dla tej królowej, która bądź co bądź najdłużej ze wszystkich swych poprzedników nosi koronę angielską i w czasie długoletnich swoich rządów najwięcej stosunkowo umiała przyspożyć jej blasku i świetności.

Jak wiadomo, przed odjazdem do Windsoru, królowa położyła kamień węgielny pod budowę muzeum w South Kensington. Otóż muzeum to będzie na tę pamiątkę nosiło imię „Muzeum Victoria and Albert". Nic słuszniejszego, aby równocześnie nazwać je imieniem księcia Alberta, który w rzeczywistości jest fundatorem nowego muzeum i który zasługiwałby śmiało na miano restauratora piśmiennictwa i sztuk pięknych w Anglji. Jemu bowiem jedynie zawdzięczać należy wszechstronny postęp w dziedzinie wszystkich gracyj, jaki w mglistym Albjonie dokonał się niespełna od trzech ćwierci wieku.

Onegdaj upłynęła pierwsza rocznica śmierci wielkiego Gladstona. Mąż ten jako polityk, przestał był już żyć wprawdzie od lat kilku, ale złożenie do grobu tej osobistości najwybitniejszej niezaprzeczenie w dziejach Anglji ostatniego stulecia, było zdarzeniem, które głęboko wstrząsnęło swojego czasu kraj cały. Wszyscy Anglicy wówczas bez różnicy stronnictw uznali zgodnie, że wydarto im jedną z ich narodowych sław.

Dziś z przykrością skonstatować wypada fakt, że po upływie dwunastu miesięcy zaledwie, pamięć Gladstona zatarła się już prawie do minimum w umysłach praktycznych synów Albionu, i że subskrypcja zorganizowana w celu wzniesienia mu pomnika przyniosła nader szczupłe rezultaty. Zamierzano zebrać 50.000 funtów, składki przyniosły tylko 30.000 funtów.

Mimowoli przypomina się tutaj fakt, że gdy sirdar Kitchener zażądał 100.000 funtów na wzniesienie instytutu naukowego w Kartumie, ofiarność publiczna w przeciągu kilku tygodni dostarczyła mu ich 150.000. Prawda, że Gladston już umarł i już niczego więcej spodziewać się po nim nie można, przeciwnie sirdar otworzy nowe bramy angielskiemu przemysłowi, a zatem pożyteczną jest rzeczą popierać jego zamysły. I niechże kto teraz powie, że Anglicy nie są narodem praktycznym.

Dla amatorów kongresów Londyn w przyszłym miesiącu przedstawiać się będzie nader ponętnie. Nie licząc kongresów zwyczajnych, które rok rocznie mniej więcej o tej porze właśnie ściągają tysiączne tłumy z prowincji do stolicy kraju, będziemy mieli nadto tego roku dwa kongresy międzynarodowe. Jeden księgarzy-wydawców, który obradować będzie w dniu 7, 8 i 9 czerwca, drugi kongres feministyczny naznaczony na czas od 26 czerwca do 5 lipca. Na ten ostatni zapowiedziały swoich delegatów: Stany Zjednoczone, Kanada, Francja, Niemcy, Włochy, Austrja, Rosja, Portugalja, Helandja, Belgja, Szwecja i Norwegja, Danja, Finlandja, Indje, Afryka, Australja i Nowa Zelandja. Trzema oficjalnymi językami kongresu, będą języki: angielski, francuski i niemiecki, a jego prace obejmą następujących pięć sekcyj: pedagogiczną, zawodową, prawodawczą wspólnie z przemysłową, polityczną i socjalną. Organizatorowie kongresu tego zapewniają, że będzie on najpotężniejszą manifestacją feministyczną, jaką kiedykolwiek świat oglądał. O ile wnosić można z programu, sprawa rzeczywiście zakrojona na wielką skalę, ale nigdy nie uwierzymy w to, aby owe damy zdołały w przeciągu dziesięciu dni wypowiedzieć wszystko, co im tak dotkliwie leży na sercu.

Transatlantyk „Paris" płynący z Southampton, rozbił się o skały podwodne nieopodal Cherbourga. Parowiec z niewytłomaczonej do tej pory przyczyny, zboczył znacznie z wytkniętej drogi i zamiast płynąć środkiem wód kanału, skierował się ku wybrzeżu i omal, że nie uderzył całą siłą pary o skalisty brzeg. Na pokładzie dość wcześnie na szczęście spostrzeżono niebezpieczeństwo, aby na czas jeszcze cofnąć statek na pełne morze. Przy wykonywaniu jednak tego manewru parowiec nagle wpadł na podwodne skały i osiadł na nich jakby wmurowany. Katastrofa nastąpiła o północy. W mgnieniu oka liczna załoga i pasażerowie w liczbie blisko 400 osób zbiegli się na pokład wśród panicznej trwogi. Wszyscy byli przekonani, że lada chwila okręt pogrąży się w nurtach morskich. Skoro jednak po pewnej chwili spostrzeżono, że przeciwnie statek ani nie tonie, ani nawet nie zmienia położenia, mniej trwożni uspokoili się zupełnie i poczęli zażywać z pełnią świadomości roskoszy cudownej nocy majowej, rozjaśnionej srebrnym blaskiem księżyca, który dokoła parowca majestatyczne roztaczał cienie.

Romatycznie rysowały się na tle nieba białe sylwetki dam, które wybiegłszy z kajut w stroju nocnym, żadną miarą nie chciały powrócić po toalety pozostawione wewnątrz statku. Zamieniono wreszcie jeden z salonów tuż pod pokładem na wspólny buduar i wkrótce wszystko wróciło do dawnego porządku. Gdy zaś po dobrej godzinie pewien Anglik, zbudziwszy się nieco zapóźno, przerażony nieobecnością towarzyszów w kabinie, wbiegł na pokład, rozumie się także w negliżu, ale wówczas, gdy wszyscy pozałatwiali się już byli z toaletą, powitano go serdeczną wesołością. Tak katastrofa, która zapewne mogła była mieć bardzo tragiczny obrót, zakończyła się tym razem wysoce humorystycznie. Nazajutrz przysłany z Falmouthu statek przewiózł ofiary katastrofy do Cherbourga; równocześnie rozpoczęto pracę około wydobycia statku „Paris" z jego skalistego więzienia. *E. F.*

Berlin 24 maja.

Międzynarodowa walka przeciwko suchotom. — Statystyka suchot. — Przygotowania do kongresu.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna w Berlinie obrady kongres, mający na celu obmyślenie środków ku zwalczaniu chorób płucnych, na który udał się także specjalista poznański w tym kierunku, dr Jaruntowski. Ciągle jeszcze nadchodzą zgłoszenia uczestników, którzy na ważny zjazd ten przybywają do Berlina nietylko z Niemiec, ale także z wielu innych krajów. Z samej Francji zapowiedziało się 20 uczestników, a prof. dr Brouardel przybywa wyraźnie z polecenia rządu francuskiego. Na tym kongresie, jak piszą gazety berlińskie, zgromadzą się nietylko najznakomitsi mężowie nauki, ale wezmą w nim także udział reprezentanci rządów, jak wymieniony wyżej. Kongresowi temu więc przypisują bardzo wielkie znaczenie, co uwydatnia się także w tem, że na otwarciu kongresu będzie obecną cesarzowa, jako też W. ks. badeńska i ks. sasko-wejmarska; spodziewają się także przybycia cesarza, jakkolwiek udział jego nie został urzędownie zapowiedziany.

Spustoszenia, jakie poczyniły wśród społeczeństwa choroby płucne, są ogromne. Przeciętna liczba osób chorych na piersi wynosi w Niemczech w roku $1^1/_5$ miljona, umiera zaś rocznie około 180.000 osób na tę zabójczą chorobę.

W cesarskim urzędzie dla zdrowia zestawiono liczbę chorych na płuca w ogólnych lazaretach i liczbę przypadków śmierci wśród nich i rezultaty uzyskano prawdziwie zastraszające. Na suchoty chorowało, jak wykazuje owo zestawienie, na 10.000 chorych w ogólnych lazaretach w Rzeszy niemieckiej 398 w latach od 1877 do 1881 roku, 430 od 1882 do 1886 roku, 473 od 1887 do 1891 roku, 391 od 1892 do 1896. Na 100 w domach dla chorych zmarłych pacjentów padło ofiarą tej choroby w tym samym przeciągu czasu 26, 25·5, 24·6 i 21·4 prct., a do tego jeszcze dochodzi zastęp innych chorób płucnych i chorujących na nie pacjentów.

Wymienione liczby wykazują, że walka nauki i hygieny ludowej przeciwko tej najstraszliwszej z wszystkich chorób nie będzie daremną, od czasu bowiem, jak zwrócono baczniejszą uwagę na te choroby, zmniejsza się śmiertelność wśród suchotników, jak to widzimy z powyższych liczb. Ale właśnie ten fakt pocieszający pobudza do gorliwości w występowaniu przeciwko tej pustoszącej zarazie. Należy pamiętać o smutnym fakcie, że choroba dotyczy nietylko obecnego pokolenia, lecz po największej części grozi potomstwu chorych na płuca.

Przygotowania do otwierającego się dzisiaj w Berlinie kongresu prowadzono z jak największą gorliwością. W piątek już przeniesiono biuro do gmachu parlamentu, gdzie się odbywać będą posiedzenia. W przedsionku stoją długie stoły, a na nich nagromadzone różne pisma i broszury, które mają zostać rozdane uczestnikom. Wielką rotundę ozdobiono wielu planami i rycinami. W pokojach marszałka i zarządu zajmie miejsce przewodniczący kongresu, książę na Raciborzu, jeneralny sekretarz i przewodniczący sekcji. Dalej urządził komitet damski swoje biuro, a liczba uczestniczek wzrasta ciągle. Jutro kanclerz przyjmie wszystkich członków kongresu w ogrodzie na *five o'clock*.

Wiadomo, że najwyższe sfery niemieckie starają się o urządzenie lecznic dla suchotników, a rezultaty, jakie uzyskano w dotychczasowych lecznicach, zachęcają do rozprzestrzenienia tych zakładów dobroczynnych. Ale przez urządzanie lecznic nie ugodzi się jeszcze ogniska choroby i pierwszych jej przyczyn, które mieszczą się więcej w dziedzinie polityki socjalnej. Dla tego sprawa ta obchodzi rządy różnych państw i z tego powodu także rządy przysłały swych reprezentantów na kongres berliński.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Przebywamy obecnie w Austrji prawdziwie dziejową chwilę. Ogłoszony w Zielone Święta program Niemców austrjackich jest tą kroplą, która przepełniła miarę cierpliwości i bierności, z jakiemi dotąd znosiliśmy uroszczenia germańskie w państwie, mającem jedyną rację bytu w tem, że ludy słowiańskie widzą dla siebie w jego egzystencji i rozwoju pełną nadziei przyszłość. Dopóki program tępienia Słowian był, jak się zdawało, specjalnością frakcji Schönerera i Wolffa, krzykaczy cyrkowych, przynoszących wstyd niemieckiemu narodowi, dopóty mogliśmy obojętnie wzruszać ramionami i przechodzić do porządku nad objawami ostrego pomięszania zmysłów, jakie się u tych panów objawia, albo nad czynami ich, mającemi znamiona zdrady głównej, które powinny były obchodzić przedewszystkiem prokuratora. Teraz jednak rzeczy się mają inaczej: program warjatów i zdrajców, podpisany został przez tych Niemców, z któremi niepodobna się w Austrji nie liczyć. Stronnictwo takiego wpływu i znaczenia w sferach decydujących, co niemiecka wiernokonstytucyjna większa własność: ludzie tej miary politycznej, co książę Alojzy Liechtenstein i dr Lueger — przystąpili do tego programu jawnie i bez zastrzeżeń. Od tej chwili rzecz przestaje być hecą i przybiera charakter świadomie wypowiedzianej żywiołowi słowiańskiemu wojny. Z tym faktem musimy się liczyć i należyte wyciągnąć z niego konsekwencje.

Czytaliśmy świeżo w artykule jakiegoś „wielkiego austrjackiego męża stanu", ogłoszonym w petersburskim *Kraju*, że to nie prawda, aby w Austrji rozgrywała się walka pomiędzy niemieckim, a słowiańskim żywiołem, a to dla tego, że obok Słowian i Niemców są jeszcze w Austrji Włosi i Rumuni. Trzeba jednak uważnie przeczytać tekst programu Niemców i porównać stanowisko, zajęte wobec Włochów, ze stanowiskiem, zajętem wobec Słowian; trzeba odczytać przychylne głosy prasy włoskiej o tym programie, a to wystarczy, aby przekonać się, że Niemcy gotowi są do sojuszu z niesłowiańskimi narodami, a nieprzejednani są wyłącznie wobec Słowian.

I to łatwo zrozumieć i wytłomaczyć. Włosi i Rumuni są i będą zawsze cudzoziemcami w tem państwie. Dla nich jest rzeczą zupełnie obojętną, czy Austrja będzie słowiańską, czy niemiecką; ich serca zwracają się do Rzymu czy Bukaresztu, bo tam jest ich ojczyzna, z którą prędzej czy później mają nadzieję się połączyć. Oni też zawsze trzymać się będą w najlepszym wypadku oportunistycznego lawirowania w zamian za materjalne korzyści, jak to czynią dzisiaj Rumuni; chętniej jednak podadzą rękę Niemcom przeciw Słowianom, jak to dzisiaj czynią Włosi.

Jedynie Słowianie austrjaccy nie mają poza Austrją żadnego innego punktu oparcia; zarówno Czesi, jak Słoweńcy zmuszeni są geograficznie widzieć w Austrji jedyną swoją Ojczyznę, muszą więc o to dbać niewzruszenie, aby żadnych obcych panów w tej Ojczyźnie nie mieli. Polacy i Kroaci nie przestali oczywiście marzyć o zespoleniu rozdartych części swego narodu i swoich ziem; ale i jedni i drudzy czują wybornie, że nawet zespoliwszy je, z osobna byliby zbyt słabi, aby myśleć o niezależnej przyszłości i dopiero złączywszy z całą wschodnią austrjacką słowiańszczyzną dłonie swoje w jedną silną pięść, stanowić będą czynnik, z którym się twórczy bieg dziejów liczyć musi! I w ten to zupełnie naturalny dla każdego zdrowego umysłu sposób wyłoniła się idea zachodnio-słowiańskiej solidarności, którą się p. Rutowskiemu podoba nazywać „awanturą", a w której tkwi dla naszego narodu jedyny zbawczy o szerszych w przyszłość horyzontach program!

* * *

My Niemców wynaradawiać nie chcemy. Dzieje Słowiańszczyzny nie znały wynaradawiania dopóty, dopóki do naszej rodziny nie wkradł się bękart mongolski, który z wieloma zazdrości godnymi przymiotami naszej rasy łączy azjatycką dzikość eksterminacyjną. Prawdziwy Słowianin jest straszny tylko wtedy, kiedy broni praw swoich, ale brzydzi się najazdem, rozbojem i kradzieżą zarówno materjalnych, jak i moralnych dóbr bliźniego. Niemcy Austrji górnej i dolnej, Salcburga, Tyrolu i Vorarlbergu mogą więc tedy spać spokojnie; co więcej, nikomu się nie śni krępować ich narodowej swobody nawet tam, gdzie się z biegiem czasu wdarli i rozgospodarowali na ziemiach słowiańskich. Chcemy z nimi zgody i bratniego pożycia zarówno w Czechach, Morawach i na Śląsku, jak w Styrji, Karyntji i Krainie. Ale nigdzie nie damy się zepchnąć na drugorzędne stanowisko! Jako równi z równymi kierować musimy losami tego państwa, w którego rozwoju, bezpieczeństwie i przyszłości nikt nie ma takiego interesu, jak my! Berlińska *National Ztg* oświadcza, że program Niemców austrjackich określa „taką Austrję, w jakiej Niemcy na przyszłość chcą i mogą żyć" i zapewnia, że „innej Austrji Niemcy nie uznają!" Otóż w tem jest cała różnica, że Niemcy tylko warunkowo uznają Austrję, podczas gdy my musimy ją uznawać i dbać o nią, jakakolwiek ona będzie, bo nie mamy w odwodzie Berlina i Prus, które nas do macierzystego łona przytulą! W tem różnica, że Niemcy z łaski i jakby do czasu tylko, uznają Austrję za swój chwilowy dach schronienia, podczas gdy my z jej losem zespalamy na wieki wszystko, co mamy najdroższego! To też trudno się dziwić, że nasze oburzenie nie ma granic, gdy nawet ci Niemcy, dla których mieliśmy sympatję i szacunek, wyznaczają nam w tem państwie miejsce i prawa dzieci macochy, siebie jedynie za panów i gospodarzy uznając.

* * *

I czyż doprawdy nie trzeba z rozpaczy załamać rąk, gdy się widzi, czyta i słyszy, że są w naszem społeczeństwie tak ślepe, czy tak niesumienne jednostki, które okazują gotowość podania ręki takim niemieckim aspiracjom i dopomagania im do zwycięstwa nad tymi ludami, które związane są z nami nietylko węzłem krwi, ale i dziejowego interesu! Jednostki te za pretekst używają pozoru jakichś marnych chwilowych ochłapów korzyści, mogących na razie wyniknąć dla kraju z tej judaszowej polityki, a poważają się z całą czelnością twierdzić, że to właśnie kraj takiej polityki pragnie i żąda od swoich przedstawicieli w Wiedniu! Uchodzi im to tylko wskutek tego przygnębienia, jakie u nas powszechnie panuje wobec tylu materjalnych i moralnych katastrof, przez jakie świeżo przechodziliśmy, — i wskutek zatrucia objawów życia politycznego przez żywioły rozstroju, wywierające terroryzm pięści. Ogół zniechęcony jest do udziału w jakichkolwiek zbiorowych manifestacjach. Dla ludzi dobrej woli nadarza się jednak dobra sposobność zamanifestowania, co sądzi kraj o stanowisku, jakie nasi reprezentanci zająć powinni wobec programu zjednoczonych Niemców.

Oto z inicjatywy słoweńskich deputowanych zwołany został do Lublany na dzień 2 czerwca wielki mityng Słowian południowych, Słoweńców i Kroatów, w celu zaprotestowania przeciwko zuchwałym uroszczeniom niemieckiego programu. O ile wiemy, wybierze się na ten zjazd i kilku dziennikarzy polskich dla stwierdzenia swoją obecnością wspólności dążeń i uczuć naszych. Chwila jest ważna i przełomowa. Niechajże więc obecnych na zjeździe lublańskim Polaków poprze kraj! A sposób na to byłby bardzo prosty. Gdyby każdy w gronie swoich przyjaciół i znajomych zebrał kilka lub kilkanaście podpisów wraz z kilkucentową składką i w dniu 2 czerwca wysłał te podpisy depeszą wraz ze słowami: „Sercem łączym się z braćmi, obradującymi w Lublanie" — manifestacja mogłaby być imponująca i błogosławiona w skutkach. Mogłyby się tem zająć panie nasze, które w Polsce zawsze zrobią to, co chcą, jeżeli tylko chcą naprawdę: wiemy, że nie bawią się one w politykę. Tu jednak nie o politykę idzie, ale o sprawę narodowego honoru i narodowej przyszłości! Dalej więc, do dzieła, piękne panie!

* *

Od tej wielkiej sprawy narodowej, poruszającej dziś serca i zaprzątającej umysły, przejdziemy do naszych drobnych spraw lokalnych. P. Rutowski powiedziałby, (gdyby czytał niniejsze uwagi — o co nie ma obawy, bo on nigdy *Głosu Narodu* nie czytuje), że z zakresu „awantury słowiańskiej" przejdziemy zapewne w zakres „awantury antysemickiej". Niestety! nie pomyli się! Zarówno jak w zjednoczeniu Słowian austrjackich, tak i w bezwzględnem otrząśnięciu się z żydowszczyzny widzimy przyszłość naszego społeczeństwa i w tem różnimy się od p. Rutowskiego, który ją widzi w zjednoczeniu z Niemcami i w roztopieniu się w żydowszczyźnie. *De gustibus non est disputandum;* zostawmy więc p. Rutowskiego z jego guściskiem, i dajmy miejsce listowi, jaki właśnie otrzymujemy pod tytułem nieco oryginalnym: „Malarze pokojowi, magistrat krakowski i... zawsze oni! Oto tekst nadesłanego mi listu:

„Krakowscy malarze dekoracyjni wykonywali na mocy przywilejów Stefana Batorego i Jana Kazimierza, któreto przywileje dotychczas w posiadaniu cechu oglądać można, prócz robót malarskich także roboty pokostnicze i lakiernicze. Oczywiście nikt ich wobec tych historycznych przywilejów o to łączne wykonywanie rozmaitych rzemiosł nie nagabywał.

„Trzeba było dopiero liberalnej ustawy przemysłowej z r. 1883, ażeby ten odwieczny spokój naszych poczciwych rękodzielników zakłócić.

„W § 2 ustawa przemysłowa określa jako rękodzielników między innymi pod poz. 1. pokostników i lakierników, pod poz. 12. szklarzy, pod poz. 45. malarzy pokojów, a że w § 37 tejże ustawy, przemysłowiec ma prawo łączenia wszelkich prac potrzebnych do zupełnego wykończenia swoich robót, przeto *a contrario* liberalne władze na podstawie liberalnej ustawy wzbroniły naszym malarzom dekoracyjnym czyli pokojowym samoistnego wykonywania robót pokostniczych i lakierniczych!!

„Stało się to w obronie zagrożonych w swym zarobku żydowskich szklarzy, którym, nie wiedzieć z jakiego powodu, wolno łączyć szklarstwo z pokostowaniem i lakierowaniem!

„Sprawa oparła się o trybunał administracyjny, który orzeczeniem z 25 czerwca 1890 L. 2078 zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 17 kwietnia 1889 L. 7351 w tej mierze wydane zniósł.

„Od tego czasu wykonywali nasi malarze dekoracyjni pokostowanie i lakierowanie przez lat blisko 9 bez żadnych ograniczeń i nagabywań.

„Nagle w ostatnich dniach bez uprzedniego żadnego pisemnego ostrzeżenia cechu malarskiego czy też poszczególnych jego członków widocznie z polecenia Magistratu pachołcy miejscy rozpędzają malarzy zajętych pokostowaniem lub lakierowaniem, a nadto fantują im wszelkie do roboty użyte narzędzia.

„Nie wchodzimy w to, czy i o ile miał Magistrat prawo przeszkodzenia malarzom w lakierowaniu i pokostowaniu, bo o tem będą władze w toku instancji decydowały, ale kozacki sposób wykonania zarządzenia bez uprzednich dochodzeń i pisemnych, a choćby nawet ustnych ostrzeżeń czy zakazów, musi każdego oburzyć, i ugruntować żywione u nas przekonanie, że w każdej akcji naszego Magistratu *cherchez...* łapę żydowską!!"

Ks. Kalinka, a więc autor którego powagę nawet sam pan hrabia ze Szlaku łaskawie uznaje, powiedział, że Polska potrzebuje wstrzemięźliwości i od wódki i od żydów. W przeciwieństwie do wielu, którzy od żyda chętnieby się wstrzymali, ale od wódki jakoś im trudno, pan prof. dr Jordan wprowadził do założonego przez siebie Parku zamiast wódki, wodę sodową: nie mogąc jednak się od żyda wstrzymać, wprowadził do swego parku tę wodę właśnie, którą wyrabia starozakonny Dawid Mandel, a która przez ironję nosi nazwę „Zdrowie". Przyznaję się, że nie wierzyłem z początku tej wiadomości. Skoro jednak ogłosił ją nawet tak bliski p. Jordanowi *Czas* w numerze 115 z d. 21 maja i skoro do dziś dnia niema żadnego sprostowania, to chyba trzeba uważać ją za prawdziwą. Wiadomość ta nastręcza wiele uwag tak ze względów hygienicznych jak i społecznych. Poprzestańmy jednak na krótkiem rozważeniu następującego pytania:

Co mogło skłonić zwyczajnego profesora położnictwa i ginekologji przy Uniwersytecie Jagiellońskim, dziekana wydziału lekarskiego, członka i byłego prezesa krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, prezesa bardzo licznych wyłącznie katolickich Towarzystw humanitarnych i dobroczynnych, gorliwego zwolennika „Przyjaźni" i stowarzyszeń katolickich robotników, czynnego uczestnika wieców katolickich, posła na Sejm krajowy, uwiecznionego słowem „bydlę", ciśniętem w twarz posłowi Bojce, radcę miasta Krakowa, dożywotniego kuratora Parku swego imienia, konserwatywnego polityka, wreszcie, sławnego ze swych licznych niekonsekwencyj, — co mogło skłonić prof. dra Jordana, że uważał za zgodne ze swą dotychczasową obywatelską działalnością, poruczyć sprzedaż wody sodowej w Parku swe-

go imienia żydowi Dawidowi Mandlowi, prowadzącemu w Krakowie fabrykę wody sodowej pod nazwą „Zdrowie“?! Jakie pobudki mogły jego decyzją kierować?! Doprawdy, niełatwo odgadnąć!

Czyżby go do tak sensacyjnego krokn skłoniły go względy na ludność żydowską z powodu, że za rok mają nastąpić wybory do Rady miejskiej!? Czyżby chciał, pragnąc może zostać prezydentem m. Krakowa, naprzód już zaskarbić sobie względy i poparcie przemożnego semickiego plemienia!? Ale pocóż szukać tak daleko! Zapewne profesor Jordan, tak bardzo dbający o zdrowotność młodego pokolenia, da pierwszeństwo wodzie sodowej z fabryki żydowskiej w tem przekonaniu, że będzie ona zapewne lepszą od wody sodowej z fabryk chrześcijańskich! Jeżeli jednak wychodził z tego stanowiska, to zapytać się godzi, dlaczego właśnie wybrał wodę p. Dawida Mandla, a nie pp. Grossa, Weidlinga, Ameisena pod narodową nazwą „Sprudel“, p. Goldfingera z eleganckim napisem „Hygienique“ lub p. Weinberga niegdyś pod nazwą „Serwus“ a obecnie „Zdrój“?

Mówmy jednak poważnie. Sądziliśmy dotąd, że każdy sumienny Chrześcijanin powinien popierać tylko wyroby chrześcijańskie, a nigdy żydowskie, gdyż jedynie tym sposobem wesprzeć i rozwinąć można nasz przemysł, zagłuszony przez gospodarkę żydowską!

Jakaż to jest właściwie ta fabryka wody sodowej „Zdrowie“ p. Dawida Mandla i cóż za nią przemawia do tego stopnia, żeby aż wolno było dla niej tę zasadę naruszać? Fabryka Mandla używa do wyrobów swoich zwykłej wody studziennej przy placu Matejki, która nietylko nie jest wcale lepsza, ale niewątpliwie jest gorsza od wody w innych studniach naszego miasta. Dodatek kwasu węglowego tak samo jej nie poprawi, jak i miniaturowe filtry, jakich wszystkie fabryki wody sodowej używają przy fabrykacji z wody studziennej, — ale jakie nie są wstanie dokładnie zabezpieczyć jej od szkodliwych dla zdrowia bakteryj.

Przypuszczamy, że chyba prof. dr Jordan musi wiedzieć o tem, że oprócz wymienionych firm żydowskich, istnieją przecież fabryki chrześcijańskie wyrabiające wodę sodową,—i że możeby produkt chrześcijańskich fabryk uczynił pewniej zadosyć względom hygienicznym nie mówiąc już o innych. Do nich należą: fabryka wody sodowej apteki Siedleckiego, dzierżawionej przez p. Marcisiewicza, gdzie woda sodowa wyrabiana bywa z wody studziennej, badanej przez prof. dra Olszewskiego. Tudzież fabryka wód mineralnych sztucznych Rzący i Chmurskiego, która wyrabia wodę sodową na wodzie zdrojowej. Czyżby prof. dr. Jordan, dopuszczając do swego parku, mimo że jest gorliwym Chrześcijaninem, wodę żydowską, miał zapomnieć nawet o tem, że jest członkiem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, które wodę sodową Rzący i Chmurskiego uznało za najlepszą w Krakowie?

Mężowie stojący na wyżynie zazwyczaj znajlują naśladowców, bo powinni świecić przykładem — smutno więc, jeżeli tego rodzaju przykład ma z góry płynąć.

Audax.

KRONIKA.

Kraków, 27 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota. Suchy dzień, Jana, Papieża, męczennika i Marji Magdaleny de Pazz; jutro Niedziela, Świętej Trójcy, Wilhelma; pojutrze Maksymina, biskupa i Teodozji; we wtorek Feliksa, Papieża.

Jutro uroczystość ŚŚŚ. Trójcy w kościele OO. Dominikanów, św. Piotra i Braci Miłosierdzia.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo brackie suchodniowe.

W kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów jutro odpust bracki.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja istnieje czas ochranny na: jazia, swinkę, czopa, cytrę i brzanę, oraz na raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce sarn), na wszelką inną zwierzynę i ptactwu w ogólności istnieje czas ochronny. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 41, zachód przypada o godzinie 7 minut 33, długość dnia godzin 15 minut 52.

Stan powietrza. Dnia 27-go maja o godzinie 7-mej rano barometr 735,3, termometr + 9·2 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Wystawa pracy kobiet.

Czwarty kurs w szkole robót imienia św. Scholastyki stanowi systematyczną naukę haftów różnego rodzaju, zaczynając od najłatwiejszych ściegów na płótnie. Wzornik I: stanowi ściegi staroweneckie, II: motywy ludowe ukraińskie, III: ze wzorów oryginalnych bułgarskich, serbskich, węgierskich, słowackich. Po wykonaniu tych trzech wzorników na płótnie, przechodzą uczennice do haftu białego, który stanowi IV-ty wzornik. W V wzorniku zaczyna się haft kolorowy, artystyczny, gdzie przechodząc rozmaite ściegi, dochodzi się do możności wykonywania przedmiotów cieniowanych według rysunku VI go; VI wzór przedstawia haft złotem i srebrem, który ma także rozmaitą technikę i zastosowania.

Po wykonaniu tych sześciu tablic wzorowych, uczennica jest już przygotowana i ma możność zastosowania tych ściegów, wedle rysunku i gustu, w różnorodnych robotach przedstawianych na obecnej wystawie, jako to: serwetach, poduszkach, ornatach i sztandarach cechowych, których, aż trzy wystawiono: 1-szy Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, na którym widnieje haftowany obraz N. P. Marji Niepokalanego Poczęcia; 2-gi: Stowarzyszenia „Gwiazda“ z Orłem Polskim w gwieździe umieszczonym; 3-ci „Stowarzyszenia kawiarzy“ najobficiej zahaftowany, z jednej strony przedstawia św. Jana, z drugiej herb m. Krakowa, wszystko w bogatą ornamentację z godłami Stowarzyszenia ujęte. Pierwszy i trzeci wykonane według rysunku p. Pochwalskiego, profesora tejże szkoły; drugi projektował architekt p. Zubrzycki.

Wiele osób, zatrzymując się przy sztandarach, dziwi się, dla czego na jednej z wstęg umieszczony jest portret króla Jana III. i św. Jan. Otóż dla wyjaśnienia, powtarzamy, że kawa u nas wprowadzona została za króla Sobieskiego, który cały transport kawy odbił Tatarom i że Sobieski właśnie św. Jana Chrzciciela czcił jako swego patrona.

Kurs haftu prowadzi przy szkole św. Scholastyki zaszczytnie znana p. Ksawera Chlebowska.

Podstawą robót kobiecych są oczywiście rysunki, bez których żaden z poszczególnych działów się obejść nie może. Rysunki znajdziemy przy samym wstępie na wystawę. Są tam piękne wzory do haftu, tulipany i dywan pp. Marji i Lucyny Sporn. Zwraca dalej uwagę wzór do haftu białego p. Marji Kowalikównej, którego to rysunku wykonanie haftem znajdujemy także na wystawie. P. Helena Smolarska opracowała starannie wzór do poduszki w stylu gotyckim i wiele innych pięknie wykonanych wzorów, które znajdują nabywców w osobach zwiedzających wystawę. Kurs rysunków prowadzi prof. Wład. Pochwalski, brat znakomitego artysty malarza.

Uchodzi uwagi, choć stanowi rzecz bardzo poważną i uwagi godną, stół długi, wąski z napisem: „Kurs handlowy“. Na tym stole rozłożone są zeszyty dwuletniego kursu handlowego dla kobiet przy szkole św. Scholastyki a właściwie praca tylko dwóch uczennic t. j. z każdego kursu po jednej; prace te wyjęte są wprost z rąk uczennic w toku nauki, bo książki rozpoczęte we wrześniu, lub październiku, doprowadzone są do ostatnich dni.

Potrzebny byłby osobny katalog na spisanie tych zeszytów, które zadziwiają starannością, pięknością i ścisłością. Jest to jedyna szkoła zawodowa żeńska tego rodzaju w kraju naszym i stanowi jakby dopełnienie, a pod pewnym względem drogowskaz pracy kobiecej, jeżeli ona w gospodarstwie narodowem ma stanowić poważną cyfrę. Dowiadujemy się z radością, że nauka ta tak odpowiedziała potrzebom naszego społeczeństwa, że na I kurs handlowy w bieżącym roku zapisało się 61 uczennic, a uczęszcza 56. Poziom i kierunek nauki, dający się ocenić z zeszytów, jest wcale wysoki i nie należy go stawiać na równi obok takiej nauki, jaka się uczennicom szkół wydziałowych, jako nauka dopełniająca udziela. Bardzo to poważna i poważnie traktowana sprawa, która powinna zwrócić uwagę szerokiego ogółu.

Kończąc o szkole św. Scholastyki, odznaczonej na wystawie lwowskiej najwyższem odznaczeniem, polecamy prace jej uczennic baczności zwiedzającej publiczności. Wspomnieć jeszcze należy, że w dziale szycia wyszczególniają się piękne prace pp. Zofji Muczkowskiej, Anny Szymańskiej i Marji Mischke. W dziale koronkarskim zwracają uwagę prace pp. Zofji Łacheckiej, Idy Busek, Janiny Spisównej, Zofji Haraschim i Barabaszównej. W dziale haftów wybitnie odznacza się zaczęty ornat p. Zofji Łacheckiej, obok licznego szeregu prac uczennic wymienionych w poprzednich oddziałach.

W dziale krawieczyzny wspomnieć należy liczne prace p. Marji Niedźwieckiej, asystentki nauczycielki tego działu, oraz prace uczennic pp. Władysławy Grabowskiej i Marji Dyndowicz.

Przechodząc do sali głównej, na wstępie obok szkoły św. Scholastyki, umieszczony jest okazały pawilon haftu maszynowego Singer Co, dawniej G. Neidlinger, ozdobiony pięknymi obrazami malowanymi igłą. W pawilonie tym skupiają się liczne prace zwolenniczek haftu maszynowego, zwracające powszechną uwagę i zainteresowanie publiczności. W pięknych tych dziełach, wykonanych ręką kobiet, zarówno strona techniczna, jak i estetyczna, doprowadzona jest do perfekcji artyzmu.

Między pracami wystawionemi w tym pawilonie szczególniej zasługują na wzmiankę liczne prace p. drowej Krygowskiej, jak: makata turecka, obraz przedstawiający bratki (w ramach), hafty na płótnie i na tiulu, oraz ręczne hafty tej pani, jak makata japońska i dywan smyrneński. Misternie wykonane motylki na gazie panny Zofji Łuszczkiewicz, zdają się zrywać do lotu. Zręczność maszynowego haftu wykazują też liczne prace p. Pauliny Weissównej w tejże grupie umieszczone, a mianowicie prace na tiulu i atłasie, aplikacje, oraz prace ręczne, jak dywanik i poduszka smyrneńskie.

Roboty p. Talińskiej, nauczycielki haftu maszynowego wyżej wymienionej firmy, (pani Talińska hafty na maszynie wykonywa w pawilonie) dowodzą doskonałości fachowej. Również godną wzmianki jest poduszka smyrneńska, wykonana przez drugą nauczycielkę haftu maszynowego p. Janicką.

Pokazuje się z tego, że haft maszynowy, poważną konkurencję czyni haftowi ręcznemu, a technika maszynowa już dziś doprowadzona jest do takiej perfekcji, że hafty maszynowe dające się maszyną wykonać o wiele prędzej niż ręcznie, już mało różnią się co do doskonałości od haftu ręcznego.

Dalszy przegląd wystawy pracy kobiet podamy w przyszłych numerach naszego pisma. Publiczność czyni co dzień bardzo liczne zakupna z wystawy, która wywołuje ogólny zachwyt. Działy haftów kościelnych i koronkarstwa otrzymują zamówienia ze strony duchowieństwa.

Dziś odbędzie się w ogrodzie Strzeleckim zapowiedziany festyn na dochód wystawy z koncertem orkiestry 56 pułku (dlaczego nie „Harmonji“?), „morzem dekadenckiem“ i sztucznemi ogniami p. Mądrzykowskiego. Wstęp na festyn tylko 10 ct.

Odezwa. Do kolegów uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego! Zbliża się chwila, w której świat polski obchodzić będzie pięćsetletnią rocznicę epokowego dzieła przekształcenia dawnej szkoły Kazimierzowskiej na Jagielloński Uniwersytet. Olbrzymia doniosłość tego faktu dziejowego nazbyt dobrze jest wszystkim znana, byśmy ją tutaj bliżej rozbierać potrzebowali. Zaznaczyć tylko musimy, że rocznica ta, którą w roku przyszłym cały Uniwersytet obchodzić będzie uroczyście, jest przedewszystkiem drogą dla nas wychowańców tej Jagiellońskiej szkoły i że naszym świętym obowiązkiem jest uczcić ją w sposób taki, w jaki młodzież kształcąca się najlepiej uczcić ją może. Gdy Uniwersytet kształci rozum nasz i wyrabia zdolności nasze, słuszną jest rzeczą, żebyśmy tej starożytnej kolebce naszej cywilizacji oddali hołd owocem myśli naszej i wykształcenia naszego. Tą myślą powodowany wiec ogólno-akademicki z dnia 10 lutego 1899 r. uchwalił, by w celu uczczenia 500-letniej rocznicy renowacji naszego Uniwersytetu wydać księgę pamiątkową, któraby odzwierciedlała życie umysłowe naszej młodzieży uniwersyteckiej i któraby oczywiście składała się z prac wyłącznie uczniów Uniwersytetu. Wiec ten uchwalił również zarys organizacji komitetu, któryby się zajął tą sprawą, a misję utworzenia tego komitetu w myśl powyżej wskazanego zarysu powierzył prezydjum wiecu: Prezydjum zorganizowało komitet, który obecnie się ukonstytuował i podzielił na

sekcje w celu dokładnego wykonania prac przygotowawczych.

Podpisany Komitet wzywa przeto Szanownych Kolegów, by zechcieli w celu przyczynienia się do jak najwięcej celowi odpowiadającego wydania Księgi pamiątkowej, która ma stwierdzić żywotność myśli i ideałów między naszą młodzieżą uniwersytecką, zgłaszać do niego swoje prace, tak z zakresu tej gałęzi zawodowego wykształcenia, której się poświęcają, jak i z zakresu beletrystyki. Prace te przyjmować będą przewodniczący wszystkich akademickich stowarzyszeń, którzy je natychmiast po otrzymaniu przedkładać będą Komitetowi redakcyjnemu na najbliższej jego sesji. Komitet odstąpi je do zbadania specjalnie z łona swego wydelegowanym fachowym sekcjom aprobacyjnym. Termin, w którym przyjmowanie prac zostanie zawieszone, nastąpi z dniem 1-go listopada 1899 roku. Komitet wyraża nadzieję, że Koledzy przez gorliwe przyczynienie się do tego wydawnictwa i zasilenie go jużto poważnemi, gruntownemi i sumiennemi pracami naukowemi, jużto pięknemi utworami z zakresu literatury pięknej, dadzą dowód swej żywotności i zapału, jakich od wychowańców Almae Matris Jagellonicae społeczeństwo polskie wymagać ma prawo. Kraków, dnia 10 maja 1899 roku. Komitet: Pny d' Abanconrt, Estreicher, Świderska. Koledzy: Brodacki, Gólski, Ptaśnik, Wojciechowski, Brzeski, Krasicki, Sinko, Frączkiewicz, Krzyżanowski, Skorupski, Fuchs, Müller, Szwarc, Godlewski, Pagaczewski, Włodek. *Teodor Oskar Sobański*, prezes. *Ludwik Puszet*, wiceprezes *Tadeusz Polak*, sekr. Kom.

Ś. p. Ludwik Freege, właściciel zakładu ogrodniczego, wysoce wykształcony w sztuce ogrodnictwa, po dłuższych cierpieniach, zmarł wczoraj w Karlsbadzie, przeżywszy lat 34.

Dom akademicki. Od lat 20-tu prawie pokutuje wśród młodzieży akademickiej myśl wybudowania „domu akademickiego“. Myśl tę podjęła była „Czytelnia akademicka“ i poczęła zbierać składki na ten cel. Gdy jednak przekonał się wydział „Czytelni“, że sama „Czytelnia“ do celu nie doprowadzi tak szczytnego zamiaru, oddał całą akcję w tej sprawie Towarzystwu Wzaj. Pomocy U. U. J. — Towarz. to wzięło się z całą energją do pracy i uprosiło grono obywateli do zbierania na ten cel składek. Obecnie Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J. posiada na wybudowanie tegoż domu przeszło 22 tysiące złr. i to w większej części z własnych funduszów na ten cel z kapitału żelaznego do fund. budowy domu akad. przeniesionych. Komitet zaś obywatelski, który się przeistoczył w „Towarz. obywatelskie budowy domu akad.“ posiada na tenże cel około 36-ciu tysięcy złr. w placu i gotówce. Przed kilku laty powstały spory między „Tow. Wzaj. Pom. U. U. J.“ a „Tow. obywat. budowy domu akad.“. Młodzież twierdząc, że pieniądze zebrane na budowę domu akad. są własnością Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J., że zatem i dom akad. będzie własnością tegoż Tow. i w jego ręku spoczywać będzie zarząd tegoż domu, oddawała „Towarzystwu obyw. budowy domu akad.“ jedynie ścisły nadzór nad zarządem domu, a nie własność jak w projektach swych żądało toż „Tow. obywatelskie“. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się stosunki te pomyślniej układać.

Wśród takiego stanu rzeczy pojawił się mąż czynu i ofiary, który dla pamięci swego zmarłego syna, byłego ucznia naszej „Almae Matris“, postanowił zbudować dom akademicki i w ten sposób uczcić godnie pamięć nieodżałowanego syna.

Cześć i wdzięczność należy się przeto p. Wołodkowiczowi, który z całą gorliwością jął się tego dzieła, który bada potrzeby i przypatruje się troskom młodzieży, wchodząc od lat dwóch w porozumienie z Zarządem Towarzystw akademickich. Dlatego też Zarząd Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J. śle dzięki serdeczne W. Panu Wolodkowiczowi za to urzeczywistnienie ideału całej młodzieży akademickiej.

Obrony ludu numer 14-ty opuści prasę w dniu dzisiejszym.

Wyścigi konne. Sekretarjat wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia, że szkoła skakania, znajdująca się przy torze wyścigowym, będzie od dnia 30 maja do użytku jeźdźcom koni oddana, zaś tor zwykły będzie dla próbnych galopów koni od dnia 1 do 22 czerwca b. r. od godziny 5 do 9 rano otwarty.

Do cyklistów krakowskich. Zawiadamiamy uprzejmie krakowskich cyklistów wszystkich towarzystw, że w dniu 28 maja b. r. urządzone będzie podczas festynu w Parku Krakowskim corso kwiatowe na rowerach. Za najładniej ubrane rowery są przeznaczone trzy nagrody honorowe. Wszyscy cykliści, mający chęć udział w corsie wziąć, raczą się zgłosić pisemnie do p. Zygmunta Ziembickiego, 21 Krupnicza. Wyjazd nastąpi z ul. Krupniczej 21 o godz. 5-tej punktualnie. *Jan Mazaraki, Zygmunt Ziembicki.*

Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego urządza w niedzielę d. 28 b. m. w razie pogody wycieczkę do Bochni i Wiśnicza.

Wyjazd nastąpi o godz. 7-mej rano z gmachu „Sokoła“.

Członkowie nie mogący wziąć udziału w rannej wycieczce, wyjadą o godz. 2-giej popołudniu z gmachu „Sokoła“ naprzeciw wracających do Niepołomic.

Wielki festyn, zapowiedziany na jutro w Parku Krakowskim, będzie wielce urozmaicony, jak zapowiadają afisze. W program festynu wchodzą produkcje chóru „Lutni“, muzyka 13 pułku, corso kwiatowe cyklistów, popisy wioślarzy, produkcje akrobatyczne, loterja fantowa z żywych zwierząt, walka na confetti i t. p. Prócz tego będzie dla użytku publiczności kilka suto opatrzonych bufetów po cenach przystępnych i stałych. Jako nowość notujemy bilety wstępu za 25 ct. do bufetu; za tę cenę będzie można spożyć podwieczorek, składający się z herbaty, przekąski i ciastka. Fanty nadesłały pp.: Z. Stawiarska barana, 4 gołębie, 2 kury i króliki, hr. Blankenstein 2 lalki, Zakrzewskie 5 lalek, Kotarbińska 4 teki malowane, K. Żeleńska 7 fantów, R. Trzebicka koźlę, hr. Andrz. i Adamowa Potockie 25 fantów. K. Hupkowa 1 lalkę, JEks. dr Dunajewski 10 złr., Grodzicki 10 flaszek wina, Bazar krajowy 3 kilimki. Jesteśmy przekonani, że jeżeli jutro pogoda dopisze, cały Kraków zgromadzi w Parku Krakowskim.

Upadłość. Wiedeński „Związek wierzycieli“ ogłasza upadłości: Jadwigi Szmidt, kupcowej w Krakowie i Herminy Heller, firmy handlowej w Stanisławowie.

Podrzutek. Wczoraj wieczorem, w suterynach domu pod l. 10 przy ulicy Jabłonowskich, znaleziono podrzucone 3-tygodniowe dziecko płci męskiej. Dziecko owinięte było w pieluszki szpitalne i znaleziono przy niem 50 halerzy.

Żydowska znakologja. Na drzwiach domu noclegowego Chany Piaseckiej przy ulicy Bożego Ciała pod l. 7. czytać można następujący napis: „Dom Goszczinie La Podruzich Na Noclegi“.

Policja aresztowała w piątek Feliksa Stefanika i Wiktorję Pietrzykowską, za gorszące zachowanie się na cmentarzu.

Wyrodny syn. Policja przyaresztowała wczoraj Władysława Zdechlikiewicza, syna rzeźnika w Grzegórzkach, za awantury publiczne i pobicie własnej matki.

Zamach samobójczy w wagonie. Przed kilku dniami w wagonie II klasy kolei transwersalnej o kilka stacyj za Krakowem usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru p. A. T. Kula wymierzona w piersi, w okolicę serca, przeszła na wylot. Stan chorego beznadziejny. Ze znalezionych dokumentów okazało się, że samobójca jechał ze Lwowa. Powód samobójstwa nieznany.

Poszedł w senatory! Porucznik jenerał-gubernatora warszawskiego ks. Oboleński otrzymał rozkaz zasiadania w senacie. Znaczy to, że misja ks. Imeretyńskiego nie była bez skutku.

Prezes teatrów warszawskich jenerał-major Iwanow wyjechał na dwumiesięczny urlop zagranicę. Zastępuje go rządowy radca stanu Vacqueret.

„Prof. dr“ Czesław Lubicz-Czyński, słynny szarlatan i hypnotyzer, odsiedziawszy kilkuletnie więzienie w Monachjum za oszukańczy ślub z baronową Zedwitz, wypłynął teraz w Warszawie jako... grafolog. Występuje tam pod zmienioną nieco firmą Norberta Czesława Rollin Czyńskiego, b. słuchacza kliniki *Charité* w Paryżu, ucznia Crépieux Jamina, twórcy grafologii i t. d. Tak zaprezentowawszy się w Warszawie, afiszami ogłasza, że będzie dawał lekcje grafologji.

Z powodu katastrofy na budującej się kolei Trzebinia-Skawce donieśliśmy na podstawie informacyj, udzielonych naszemu referentowi kronikarskich wiadomości przez organa policyjne, że sędzia śledczy z Zatora ma zamiar z powodu tej katastrofy aresztować maszynistę, który prowadził wagony, niejakiego Chmielarskiego i że ten Chmielarski opuścić musiał miejsce maszynisty kolei państwowej z powodu często powtarzającej się nietrzeźwości. Wiadomość ta ze strony Chmielarskiego na podstawie § 19 u. p. jest w sposób następujący prostowana:

„Nieprawdą jest, co umieszczono w kronice w numerze 24 b. m. pod tytułem: „Katastrofa na linji Trzebinia-Skawce“, że p. Walery Chmielarski, emerytowany maszynista kolei państwowej, wydalony został ze służby z jakiegobądź powodu, a tem mniej za pijaństwo, lecz prawdą jest, że p. W. Chmielarski spensjonowany został z powodu odbycia przepisowych lat służby, jak również prawdą jest, że p. Walery Chmielarski cieszył się uznaniem tak w służbie rządowej, jakoteż i u przedsiębiorstw prywatnych, w których pozostawał po spensjonowaniu, na co przedłożyć może każdej chwili odpowiednie świadectwa“.

Powyższe sprostowanie nie prostuje głównej wiadomości, że mianowicie sędzia śledczy z Zatora polecił tutejszej policji, aby mu Chmielarskiego dostawiła. Organa policyjne nie zastały go jednak w domu. Wiadomość ta jest prawdziwa. Idzie mianowicie o to, że Chmielarski jechać miał nieostrożnie, skutkiem czego wynikło nieszczęście. Co zaś do powodów ustąpienia Chmielarskiego z kolei państwowej, zasięgnęliśmy informacyj w sferach kolejowych, gdzie nas zapewniono, że Chmielarski nie miał bynajmniej opinji wzorowego maszynisty, jakkolwiek w istocie wiadomość w tej formie, jakoby Chmielarski miał być wydalony za pijaństwo, nie jest prawdziwa.

Część klucza Melsztyńskiego zakupił hr. Bobrowski od hrabiny Komorowskiej. Pod samym Melsztynem stała karczma. Nowy właściciel kazał ją zburzyć i postawił na tem miejscu piękny krzyż z Męką Pańską.

Odstąpienie od wiary. W Cieszynie zaszedł smutny wypadek odstępstwa od wiary katolickiej. Były Jezuita, Józef Jaworski, który za miłostki z pewną cieszyńską panną został wykluczony z zakonu Jezuitów, przeszedł na protestantyzm, aby się mógł z nią w Niemczech ożenić. Obecnie Jaworski studjuje teologję ewangelicką w Halli.

Z ziem polskich. Z Wilna donoszą do *Dziennika polskiego*: Dnia 24 marca wieczorem aresztowali żandarmi w mieszkaniu szewca Janulewicza przy ulicy Popławskiej kilku robotników i robotnic, oraz trzy osoby z inteligencji, które robotnikom udzielały nauki języka polskiego i historji polskiej. Wzięto dwóch szewców: Janulewicza (gospodarza) i Pietraszkiewicza, stolarza Adamowicza, dwie szwaczki, studenta uniwersytetu Gulbina, urzędnika izby skarbowej Baranowicza i lekarza dra Domaszewicza. W nocy z 2 na 3 kwietnia aresztowano urzędnika banku handlowego Dowmonta i weterynarza miejskiego Noniewicza. U boku żandarmi przeprowadzili tak ścisłą rewizję, że obdzierali tapety w mieszkaniu, zrywali podłogę, szukali wśród sprężyn foteli, odkręcali nogi u sof. Przyczyna tego aresztowania nieznana. Zdaje się, że i tu będzie chodziło o naukę języka polskiego.

Muzyczna polityka ces. Wilhelma. O sensacyjnej muzyczno-politycznej nowinie donoszą dzienniki paryskie. Oto kapela gwardyjska miasta Paryża, słynąca z orkiestrowego mistrzowstwa, zawarła podobno kontrakt z pewnym teatrem w Petersburgu, na mocy którego koncertować tam miała w miesiącu maju. Wszystko już było gotowe do wyjazdu. Muzykanci otrzymali nawet nowe mundury. Wtem zjawia się u ministra spraw zewnętrznych pana Delcassé ambasador niemiecki hr. Münster i proponuje mu, aby kapela gwardyjska, która przez 5 godzin postanowiła zatrzymać się w Berlinie, udała się na uroczyste przyjęcie do zamku królewskiego, tam wykonała jednogodzinny koncert i następnie z honorami wojskowymi odprowadzona została na dworzec.

Pan Delcassé zrozumiał natychmiast, że hr. Münster bez porozumienia się z cesarzem niemieckim takiej propozycji zrobić nie mógł. Znalazł się więc w niemałym ambarasie i oświadczył, że w sprawie tej porozumieć się musi z resztą ministrów. Rezultat narady był podobno taki, że, chcąc uniknąć wszelkich ewentualności, hałasów w prasie, rozdrażnienia tłumów, lub z drugiej strony kwasów na dworze pruskim, gabinet francuski postanowił, aby kapela gwardyjska zaniechała wogóle podróży do Rosji.

Tajemnicze samobójstwo. Z Genewy donoszą. Władze zaintrygowane są tajemniczem samobójstwem jakiegoś — jak się zdaje — rosyjskiego księcia. Idzie o stwierdzenie tożsamości osoby samobójcy, którego zwłoki znaleziono na brzegach jeziora genewskiego. Opowiadają, że ów rzekomy książę rosyjski bawił przez zimę w Montreux. Był to bardzo przystojny mężczyzna, około lat 30 z bródką a la Henry IV. W małym statku, w którym były zwłoki samobójcy, znaleziono list, którego końcowy ustęp brzmi tajemniczo: „Jestem obcy i piszę po francusku, ażeby nie wiedziano, skąd pochodzę. O mojem nazwisku nigdy się nikt nie dowie. Daremne poszukiwania! W hotelach meldowałem się fałszywie. Cały duży majątek zapisałem biedakowi, który z radości mało nie zwarjował. Otrułem się morfiną. Wybrałem dla pięknego tła dekoracyjnego środek Lemanu na miejsce śmierci“.

Z Andrychowa piszą do nas: W niedzielę, 14 maja b. r. odbyło się w Czytelni polskiej przedstawienie amatorskie. Odegrano dwie sztuczki ludowe: „Łobzowianów“ i „Bartosza Głowackiego“. Udział brały trzy miejscowe panny ze sfery mieszczańskiej: F. B., M. W. i P. P., oraz siedmiu panów pod reżyserstwem p. A. Z. — a chociaż były to siły prawie zupełnie świeże, mimo to role wykonane zostały bardzo starannie, z wielką werwą i humorem wśród burzy oklasków ze strony licznie zgromadzonej publiczności.

Z Chrzanowa donoszą nam, że fakt, przytoczony w jednej z poprzednich korespondencyj, jakoby żydzi nieśli trupa owiniętego w szmatę na okopisko, jest tylko pozorny, albowiem żydzi mieli zrobić ma-

nekina Bachusa i nieść go w szmatę obwiniętego; w każdym razie jest to ngiel obudzający wstręt i tolerowany być nie powinien.

Co do faktu porwania dziewczynki przez żydów w Trzebionce, to takowy nastąpić miał jako tak zemsty, ale nie w celach rytualnych, zresztą śledztwa sądowe w toku, więc sprawa wyjaśniona zostanie.

Nowe wybory do Rady gminnej odbyły się w pierwszej połowie grudnia z r. po prawomocności aktów wyborczych, ukonstytuowała się nowa rada przed 4 tygodniami, lecz dlaczego dotąd jeszcze nie funkcjonuje?

Celem przysporzenia dochodów Towarzystwu „Sokół“ na budowę gmachu, amatorzy odegrali w sali towarzystwa kasynowego dwie sztuczki: „Pokój do wynajęcia“ A. Popławskiego i A. Golańskiego, oraz komedję Gustawa Mozera „Tatuś pozwolił“.

W pierwszych dniach czerwca b. r. urządzone zostanie przedstawienie amatorskie, na uzyskanie funduszów na założenie ochronki dla dzieci, co inicjatywie ks. Stan. Trzeciaka zawdzięczać należy.

Wywóz z Galicji. Wskutek naprężonych stosunków pomiędzy Danją a Niemcami otwiera się w Danji bardzo korzystne pole zbytu dla następujących artykułów eksportowych: szynki, wędliny, kiełbasy, jaja, ser, likiery, spirytus, wyroby koszykarskie. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia interesowanych, że dekretem królewskim, ogłoszonym w „Gazeta de Madrid“, zezwala rząd hiszpański na bezpośrednie zakupna materjałów budowlanych, jak wapno, cement, piasek gips, deski, kamienie, zapotrzebowanych przez inżynierję wojskową w Palmie na lat cztery.

HUMOR.

Kometa i hofratowa.

Kometę, co w noc późną na niebie jaśniała,
Gdy ujrzeć hofratowa uczuła pragnienie,
Znanego astronoma usilnie błagała,
Aby był jej pomocnym spełnić to życzenie.
Astronom przyrzekł, czekał, tymczasem w przestworze
Podążyła kometa, zanim hofratowa
Zjawiła się u niego o północnej porze.
Słysząc, jak to się stało, zgniewana, te słowa
Wyrzekła: „Wcześniej przybyć nie byłam w możności —
Był karnawał, na balach dużo się tańczyło —
Lecz dla mnie hofratowej, — czyż nie mam słuszności? —
Zatrzymać się komety obowiązkiem było!“

T. S.

Szarady.

I.

Pierwsza litera, a z **drugą** znają
Aktorzy. w sztuce swej używają;
Trzecia i **czwarta**, rzymski gród stary,
Piąta wskazujesz, **szósta** do pary
Dobra przyprawa, choć podrabiana.
Całość „historją Rzymu“ nazwana.
A jest w czternastym wieku pisana.

II.

Całość — trzyzgłoskowa,
Klasztor w sobie chowa,
W Poznańskiem on leży,
A blask słowy szerzy,
Pierwsza z **drugą** parzy,
Prawie nic nie waży,
Trzecia wspak czytana,
To plaga nam znana,
Bo jej praojcowie
Byli też żydkowie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 113.

Man-ty ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, J. i M. Michałowskie, Jan Szpak, Fr. Kubanek, B. Misiewicz, Kółko rolnicze w Małej, E. Rybacki, St. Nikiel, Wł. Gargul, A. Reichelt, Józef Franta, J. Swierk, Poczta w Jazowsku, J. Kański, Kółko rolnicze w Rabce, Wł. Kisielewska, P. Bara, Midowiczowa, Hönigbaum, ks. W. Dąbrowski, Ludwik Kłapa, B. Moszczyńska, Kasyno mieszczańskie w Rozwadowie.

(Dok. nast.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Bogumiła Misiewicz z Jaćmierza.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek

---

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, dnia 27 maja: **„Piękna Helena“**, operetka Offenbacha.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 27 b. m.: **„Zgaszeni“**, sztuka w 4 aktach, nagrodzona na konkursie imienia Ig. Paderewskiego, napisał Bogdan Jaxa Ronikier (nowość).

Teatr, literatura i sztuka.

* Artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel, laureat konkursu na lwowski pomnik Mickiewicza, pracuje obecnie nad wykonaniem wzorowego modelu tego pomnika, który przedstawi komitetowi we wrześniu r. b.

* Żydowi Biegeleisenowi, który wedle zwyczaju, w wydanych przez siebie w ostatnim czasie „Ilustrowanych Dziejach literatury polskiej“, przedrukował cudze myśli i to nawet z czwartej lub piątej ręki, jako swoje, ciętą dał odprawę w jednem z pism lwowskich dr Wilhelm Bruchnalski. Z obszernej repliki wyjmujemy następujące ustępy.

„Nieprawdą jest, jakoby w krytyce pierwszego tomu „Dziejów Literatury“ charakter plagjatorski tego dzieła był niewystarczająco wykazany z tego rzekomo powodu, że na „sto arkuszy“ wymieniono zaledwie kilkanaście stronic obcego pióra. Dr. Biegeleisen tak zręcznie tę rzecz w odpowiedzi swojej przedstawił, że czytelnikowi musi się zdawać, iż na wykazanie większej ilości splagjowanych ustępów, podpisany zdobyć się nie mógł i nieprawnie nazwał dr Biegeleisena plagjatorem; ponieważ jednak w rzeczywistości sprawa ma się zupełnie inaczej, przeto podtrzymuję w całej osnowie zarzut, szeroko poparty w „Przewodniku Nauk. i Lit.“, że cały pierwszy tom „Ilustrowanych Dziejów Literatury“ jest okazem niebywałego i niesłychanego korsarstwa w uczciwem jak dotąd piśmiennictwie polskiem.

„A jak nazwać wywód dra Biegeleisena o znamionach plagjatorstwa, tego pięknego przymiotu, który w pełnej mierze przypisuje mu recenzja „Ilustrowanych Dziejów?“ Dr Biegeleisen „spełniający obowiązki krytyka“, przyznaje z jednej strony jak najwyraźniej, że „w pracach jego“ są rzeczywiście ustępy, „równobrzmiące z ustępami innych pisarzy, że z dzieł nieswoich korzysta swobodnie, a tylko nie używa cudzysłowu, bo to „obciążyłoby książkę, dla szerszej publiczności pisaną“; z drugiej zaś utrzymuje z całą stanowczością, że „zarzut plagjatu“, uczyniony jego dziełu „co do własności literackiej upada“! Nie, szanowny autorze, zarzut ten nie upada, a jak długo będą istnieli ludzie, jako tako szanujący uczciwość pisarską, tak długo takie właśnie postępowanie, jak twoje, plagjatorstwem zwać się nie przestanie!

„Naiwnością ze strony dra Biegeleisena jest wreszcie odwoływanie się do „autorów, jako najbardziej poszkodowanych“, by publicznie protestowali, a nawet sądownie oskarżyli go za (*sic*!) przywłaszczenie sobie cudzej własności“. Wprawdzie nie powinno to mnie obchodzić czy ktoś uzna, czy nie uzna za stosowne dra Biegeleisena przed kratki pozywać; gdy jednak on sam tę sprawę poruszył, to obowiązkiem jest przypomnieć mu, że większa część najbardziej przezeń poszkodowanych, już dawno będąc na drugim świecie, protestować nie może i że ktoś uprawniony, w pewnem czasopiśmie warszawskiem, dobrze doktorowi Biegeleisenowi znany, przeciwko korsarstwu jego już protestował“. Chyba dosyć — co?

* „Künstlerhaus“ wiedeński, a raczej związek artystów, zgrupowanych w „Künstlerhauzie“, otrzymał zaproszenie „Cesarskiego petersburskiego Towarzystwa sztuki“ do urządzenia w Petersburgu wystawy dzieł austrjackiej sztuki i przemysłu artystycznego. „Künstlerhaus“ przyjął zaproszenie. Wystawa odbędzie się w jesieni r. b.

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* **4 bankructwa**, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **42 462 złr.**, co razem z sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj przedstawia cyfrę **896.414 złr.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Emanuel Deiches w Krakowie, Simche Zipper w Śniatynie, Krischer i Springer w Jaśle, Salomon Hirsch w Krakowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijanskie mienie:

Mojżesz Krebs w Turce. Cena szac. 240 złr. Salomon Drobner w Krakowie. Cena szacunkowa 4550 złr. Gerszon Mellner w Wiśniowczyku. C. sz. 144 złr. Abraham Majer Rudes w Obertynie. C. sz. 239 złr. Laja Pickholz w Turce. C. sz. 1856 złr. Hersch Schnap w Bełzie. Cena szac. 84 złr. Salomea Molkner w Krakowie realności Chlipalskiego. C. sz. 5.249 złr. Samuel Schwimmer w Dobczycach. C. sz. 538 złr. Dawid Neubauer w Kamionce strumiłowej. C. sz. 4054 złr. Majer Klüger w Skolem. Cena sz. 1.268 złr. Abraham Rasb w Głogowie. C. sz. 170 złr. Maurycy Dattner w Słemieniu. C. sz. 434 złr. Gimpel Brand w Wiśniczu. C. sz. 819 złr. Izak Mozes Berkower w Obertynie. C. sz. 90 złr. Mojżesz Wolf w Jaśle. C. sz. 400 złr. Ozyasz Gottesman w Winnikach. C. sz. 986 złr. Gitła Kasten w Tarnowie. C. sz. 9.406 złr. Hersch Himmelstein w Birczy. Cena szac. 768 złr. Benjamin Latke w Samborze. C. sz. 800 złr. Izrael Lustig w Starym Sączu. Cena szac. 1060 złr. Izak Berger we Lwowie. C. sz. 1.000 złr. Freuda Bernfeld w Samborze. C. sz. 411 złr. Feiwel Fraenkel w Mostach wielkich. C. sz. 1.000 złr. Dwojra Podhorzer w Grzymałowie. C. sz 422 złr. Baruch Raab w Głogowie. C. sz. 468 złr. Sinwel Weihrauch w Zbarażu. C. sz. 273 złr. Dawid Rosenbeck w Śniatynie. C. sz. 150 złr. Mozes Kazwan w Śniatynie. C. sz. 350 złr. Salomon Grünberg w Tarnopolu. C. sz. 95 złr. Saul Pinkesfeld w Niepołomicach. C. sz. 326 złr. Nusym Gutherz w Śniatynie. C. sz. 504 złr. Jakób Blum w Przeworsku. C. sz. 643 złr. Eliasz Malower w Przemyślu. C. sz. 563 złr. Sara Igiel w Birczy. C. sz. 120 złr. Jakób Dörfler w Kołomyi. C. sz 50 złr. Samuel Juran w Sołotwinie. Cena sz. 590 złr. Hersz Klinger w Bursztynie. C. sz. 63 złr. Berl Finkler w Tarnowie C. sz. 2 249 złr.

III. „Różne obiwatele“.

Ponieważ stwierdzonem zostało, że włościanie nasi wychodzący na roboty do Niemiec i Prus, padają często ofiarą niesumiennych spekulacyj i są wyzyskiwani, przeto namiestnictwo rozesłało okólnik do starostw, polecając im czuwanie nad ajentami wyzyskującymi lud i niemającymi koncesji do pośredniczenia w wyszukiwaniu pracy. Okólnik namiestnictwa podnosi, że w kolbuszowskiem istnieje spółka złożona z czterech żydów, z których dwóch nie ma koncesji, stojąca w związku ze śląskimi agentami i ta spółka, przy pomocy całego szeregu naganiaczy, wysyła lud do robót polnych w Niemczech i na Śląsku. Ciągnie ona z tego źródła ogromne zyski; godzi robotników po 28 do 30 złr. miesięcznie, a wypłaca im tylko po 14 do 15 złr.; dalej zarabia na faktornem; na kosztach podróży itd. Licząc 7 miesięcy czasu roboty i partję 2000 robotników, pośrednicy zarabiają 200.000 marek.

Handlarzy ludźmi przytrzymała policja w Grybowie. Są to sami żydzi i przychwycono ich w chwili, gdy wywozili z Galicji 15 dziewcząt. Zbrodniarze ci nie chcą wyjawić swoich nazwisk, ani skąd pochodzą, i jakich mają spólników. Zarządzono więc dochodzenia, przedewszystkiem dla zbadania identyczności osób.

Z powiatu pilzneńskiego piszą do *Przyjaciela ludu* co następuje: W powiecie naszym w sposób niesłychany niszczą lasy. Obecnie sprzedał żydowi las p. Tadeusz Rutowski, poseł do rady państwa, a to las młodziutki i tak piękny, że płakać się chce, gdy go tną. Tną go dopiero jakoś od marca, a ile tam tysięcy leży! Jeżeli to prawda, że sprzedał to p. Rutowski za 4.500 złr. to żydowi ani po cencie nie wyjdzie sztuka, „a tu są takie, coby chłop zapłacił i po 5 złr.“ Mowa tu o lesie w Głobikowej. Podobno Galic. Kasa oszczędności, która ma wierzytelność na tym majątku, poczyniła już stosowne kroki, aby zapobiedz dewastacji.

Przed trybunałem w Przemyślu przez trzy dni toczyła się rozprawa karna przeciw dwom lichwiarkom z Mościsk, Chanie Oranż i Scheindli Roth, które swemi lichwiarskiemi sztuczkami rujnowały włościan powiatu mościckiego. Przesłuchano 42 świadków. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał uznał obie winnemi występku lichwy i skazał każdą z nich na 5 miesięcy więzienia i 300 złr. grzywny.

Rzeszowski „obiwatel“ Kornreich wydzierżawił cegielnię w Bielsku-Biała, a mając pod Rzeszowem przed rokiem cegielnię, przyszedł na koncept wysłania robotników z naszych stron. Udało mu się namówić kilkudziesięciu po obiecaniu złotych gór. Tymczasem ludzie ci, zarabiając ledwie guldena dziennie, są zmuszeni kupować wszystko na kwitki w jego kantynie fabrycznej, spoczywającej w rękach „wiernika“, u którego za nędzne jadło i napój płacą do guldena dziennie, tak, że z zarobku nic im nie zostaje. To też nie dziw, że ludzie ci po kilkunastu dniach pobytu w cegielni bialskiej Kornreicha, gdy się przekonali o wyzysku, rozgoryczeni i zawiedzeni w spodziewanych zarobkach, powrócili w liczbie około 30 ludzi do domu i opowiadają teraz dopiero o sposobie wyrabiania tanich cegieł przez Kornreicha, którego tak już dobrze z tutejszej jego działalności znali. A więc ostrożnie z żydami.

Za duszę † ś. p.

Zygmunta Scibor Rylskiego

jako w pierwszą rocznicę śmierci odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele O. O. Kapucynów

w dniu 29 Maja 1899 r. o godzinie 9 rano, na które się Krewnych i Znajomych w Chrystusie Panu zaprasza. 1671

[...] Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Kra[kowie]

Gdzie się podziały 12.000 złr.?

Lwów, d. 26 maja.

Wreszcie dzisiaj przystąpiono do przesłuchania najważniejszego świadka p. Jana Zycha, asystenta kasowego Wydziału krajowego, od którego mimo sprzeciwienia się obrońcy Bujnowskiego odebrano przysięgę. Prowadził on dziennik kasowy, do którego zapisywał także zaliczki pobierane przez Bujnowskiego do funduszu dyspozycyjnego, prócz tego zajmował się często ekspedycją pieniędzy. Dnia 16 września z. r. wręczył mu Bujnowski rozmaite kwoty pieniężne, z poleceniem, by je zaniósł do Banku krajowego. Była to naprzód kwota 5 złr. 6 ct. z kwitem, potem 200 złr., które miał ulokować w Banku z kontrakwitem, wreszcie 144.000 złr. na wykupienie weksla. Tamte kwoty przeliczył świadek sam, 44.000 złr. przeliczył Bujnowski w obecności świadka tak, że go tenże mógł kontrolować, paczkę zaś z 100.000 złr. położył na ladę mówiąc: „A tu jest 100.000“. Dla ostrożności świadek zapytał: „A czy są te pieniądze przeliczone?“ Bujnowski zaś odrzekł: „Są“. Obecny przy tem rewident Olpiński zauważył: „Z takiemi pieniędzmi można uciekać do Ameryki“, na co Bujnowski odpowiedział: „On już nie takie pieniądze nosił“.

Pieniądze ułożył Zych w ten sposób, że na dole trzymał 5 złr. 6 ct. w kwicie, na tem 200 złr. w kontrakwicie, na tem paczkę ze 100.000 złr., a na samej górze luźne 44.000 złr. Cały ten pakiet trzymał w obu rękach mocno, mając wciąż nań zwrócone oczy. W ten sposób mógł je nieść przez całe miasto, a nie zgubiłby ani centa. Po drodze, która trwała 20 sekund, przechodził przez 2 drzwi, pierwsze otworzył prawą ręką, drugie pchnął nogą i ramieniem. Świadek zdaje sobie sprawę z każdej chwili i wyklucza stanowczo możliwość zgubienia pieniędzy. Po drodze nie spotkał nikogo. Wszedłszy do biura p. Nartowskiego, nie podał nawet ręki p. Dropiowskiemu, urzędnikowi siedzącemu w pobliżu, aby tylko nie puścić pieniędzy.

Kiedy p. Nartowski skonstatował brak 12.000 złr., świadek przeraził się, pobiegł do biura p. Bujnowskiego i położywszy pieniądze na ladę, doniósł o tem co się stało. P. Bujnowski oświadczył zimno: „Ja za pieniądze teraz nie odpowiadam“. Na te zimne słowa świadkowi zrobiło się gorąco, stanąwszy przed ladą nie mógł wyrzec słowa i ruszył się dopiero, gdy Bujnowski kazał mu zrobić zestawienie rachunków kasy.

Potem w delikatny sposób prosił go Bujnowski, aby poszedł na pocztę zapytać, czy tam nie zostały te pieniądze, a świadek zaczął podejrzywać, że Bujnowski chce go się pozbyć, aby później nań rzucić podejrzenie, że on przez ten czas ukrył skradzione pieniądze.

Krzyknął tedy: „Ja teraz żądam policji, niech przeprowadzi rewizję“ — i jeszcze potem długi czas, bo do 4 popołudniu został w biurach Wydziału krajowego i oczekiwał rewizji. Wszyscy jednak, mimo jego zaręczań, przypuszczali, że on zgubił pieniądze po drodze. *Zet.*

Lwów 26 maja. Po mowach prokuratora i obrońcy trybunał w procesie Bujnowskiego przedłożył przysięgłym tylko jedno pytanie w kierunku sprzeniewierzenia. Przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli winie oskarżonego. Wobec tego trybunał wydał wyrok, uwalniający Bujnowskiego od winy i kary.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 26 maja. Starosta Halecki z Nadwórnej, niesłusznie przez żydów spotwarzony, skutkiem wytoczonej mu dyscyplinarki zostanie przeniesiony do namiestnictwa we Lwowie.

Lwów 26 maja. Z Nowego Yorku nadeszła tu wiadomość, że zbiegły adwokat tutejszy dr. Fryderyk Kratter zgłosił się do konsula austrjackiego z prośbą o wydanie mu listu żelaznego, aby mógł wrócić do Lwowa i z wolnej stopy stanąć przed sądem.

Lwów 26 maja. W procesie Bujnowskiego stawał wczoraj przed sądem Tadeusz Romanowicz, b. członek wydz. kraj., który zeznał, że kasjer funduszu solnego miał stałą asygnatę na kwotę 10.000 do własnej dyspozycyi (!) Aureli Urbański, wicedyrektor oddziału rachunkowego, oświadczył, że o funduszu dyspozycyjnym Bujnowskiego absolutnie nic a nic nie wiedział.

Dzisiaj przesłuchiwany był świadek Zych, który opowiada najdokładniej i najwiarygodniej przebieg sprawy. Pieniądze trzymał Zych silnie w obu rękach, nie spuszczał z nich oka, więc absolutnie jest wykluczone, aby mógł zgubić. Gdy Zych do Bujnowskiego wrócił z tem, że są nie wszystkie pieniądze, Bujnowski rzekł: „Nic mnie to nie obchodzi, skoro pieniądze raz wydałem“.

Wiedeń 26 maja. **Cesarz przyjął dzisiaj na dłuższej audjencji hr. Gołuchowskiego, następnie barona Dipaulego, a w końcu Kolomana Szella.**

W południe odbyła się znowu wspólna narada ministrów austrjackich i węgierskich, sprawą ugody zainteresowanych.

Hr. Gołuchowski stara się ciągle doprowadzić do skutku porozumienie. W razie, gdyby nie przyszło do zgody między obustronnymi rządami, prawdopodobnie cesarz przyjmie zarówno dymisję gabinetu hr. Thuna, jak i gabinetu hr. Szella.

Ostateczna decyzja ma zapaść stanowczo w ciągu dnia jutrzejszego.

Wiedeń 26 maja. **Komitet wykonawczy prawicy obradował dziś znów nad położeniem i uznał narady swoje za nieustające.**

Decyzja w sprawie przesilenia ugodowego na tydzień odroczona. Ministrowie węgierscy wracają dzisiaj do Budapesztu i przybywają do Wiednia w przyszłą niedzielę.

Moskwa 26 maja. Na kurskim dworcu kolejowym wykoleił się pociąg towarowy; 11 wagonów rozbitych, maszynista i kierownik pociągu ranni.

Madryt 26 maja. Cała Hiszpanja nawiedzona jest w tej chwili plagą szarańczy. W Asturji z tego powodu utrudniony jest ruch kolejowy. Grube warstwy szarańczy leżą na szynach.

Madryt 26 maja. Pogrzeb Castelara odbędzie się na koszt państwa.

Londyn 26 maja. Z Manili donoszą, że z powodu wygórowanych propozycyj rządu waszyngtońskiego, Aguinaldo i towarzysze jego są zdecydowani na walkę do upadłego.

Lwów 27 maja. Wczoraj zostało ukończone skrutynjum z wyborów do Rady miejskiej. Wybrano definitywnie 97 radców, między tymi fatalną trzynastkę żydów. Co do wyboru prof. Rydygiera na radcę miejskiego zaopinjować mają wszystkie komisje skrutacyjne razem zebrane. Na niektórych kartkach pisano bowiem dr Józef Rydygier, zamiast dr Ludwik Rydygier, jakkolwiek dyrekcja policji stwierdza, że żaden Józef Rydygier nie istnieje. Dwóch radców ma być wybranych przy wyborze uzupełniającym.

Wiedeń 27 maja. Wczoraj Koloman Szell przyjmowany był przez cesarza na jednogodzinnej audjencji; bezpośrednio potem węgierscy ministrowie odbyli krótką konferencję, po której nastąpiła narada Szella z hr. Thunem.

W jakiś czas potem Szell wraz z obecnymi w Wiedniu węgierskimi kolegami opuścił Wiedeń. Wrócić ma w najbliższą niedzielę, to jest już jutro (nie za tydzień, jak brzmiała pierwotna depesza *Przyp. Red.*). **Postanowienie tej podróży zapadło nagle, podobno wskutek inicjatywy Korony. Przypisują też temu faktowi wielkie znaczenie.**

Przed powzięciem ostatecznej decyzji chce mianowicie cesarz zasięgnąć zdania parlamentarnych przywódców w Węgrzech, zwykle zapytywanych o opinję podczas przesileń. Rezultat przesilenia zależeć więc będzie od wyniku narad hr. Thuna z przyjaciółmi w Budapeszcie. W niedzielę zda Szell cesarzowi sprawę z tego wyniku.

Wczoraj konferował cesarz z Dipaulim i Gołuchowskim. Komitet wykonawczy prawicy, który miał się zgromadzić dopiero dzisiaj, odbył już wczoraj posiedzenie, uznając narady swoje za trwające w permanencji. W obradach uczestniczył minister Jędrzejowicz.

Wiedeń 27 maja. **Sobotnia** *Neue freie Presse* **zapisuje pogłoskę, że gabinet hr. Thuna już się formalnie podał do dymisji. Podobnież berneńskie** *Lidowe Nowiny* **twierdzą, że dymisja Thuna nie może żadnej ulegać wątpliwości.**

Wiedeń 27 maja. Wczorajsze wieczorne wydanie *Vaterlandu* ogłasza pod tytułem: „Kwestja ugodowa“ bardzo znaczący artykuł, z którego wyjmujemy następującn ustępy: Zaczynają już i w Budapeszcie pojmować, że zmiana rządu w Przedlitawji nie zdołałaby sprowadzić wcale zmiany rzeczy, że więc stanowisko w kwestji bankowej zostałoby takie, jak dawniej.

W końcu polityczna osobistość węgierskiego premjera, o ile go dotąd poznano, musi być silną rękojmią dla pokojowego załatwienia istniejących różnic. P. Szell zachował w bardzo ważnej kwestji tyle politycznego taktu i osobistej zręczności, że niepodobna nam uwierzyć, aby pozostał bezradny i bezwładny wobec zadania pociągającego za sobą mniejszą stosunkowo trudność i doniosłość. Nie będzie on się przecie na serjo obawiał, aby sobie nie umiał dać rady z węgierskim parlamentem, z którym sobie w najcięższej chwili poradził. Musiałoby to wyglądać jako niedobrowolne i w każdym razie nieco zbyt pospieszne przyznanie się do słabości swej pozycji.

Niewzruszone upieranie się przy swojem mogłoby tylko w ten sposób być tłomaczone, że jego własne żądania co do joty zawsze powinny być szanowane i wypełnione. Życzenie takie byłoby próżnem w każdem znaczeniu tego słowa, a przeszłość Szella nie daje żadnego prawa do takiego przypuszczenia.

Z tych powodów ani chcemy, ani możemy zrzec się nadziei, że znajdzie się droga, którą pójść będą mogły obie strony. Sytuacja jest naprężona, lecz nie rozpaczliwa.“

Wiedeń 27 maja. Według informacyj *Politik* o posiedzeniu komisji parlamentarnej Koła polskiego, komisja tylko pod tym warunkiem zgodziła się na poparcie przez Polaków ustawy językowej na podstawie art. 14-tego, jeżeli będzie rękojmia: 1) że obstrukcja skutkiem tej ustawy zniknie; 2) że dzisiejsza większość zostanie utrzymana. (Za temi samemi warunkami przemawialiśmy w artykule o „Nowem stanowisku w Wiedniu“ *Przyp. Red.*). Oświadczyli się za tem Abrahamowicz, Biliński, Kozłowski i Piętak. Tylko Jaworski i Madeyski byli za bezwarunkowem poparciem ustawy językowej.

Wiedeń 27 maja. Nagła podróż Szella do Budapesztu wywołuje pogorszenie położenia. Szell chce się odwzajemnić Thunowi za uchwałę komitetu wykonawczego prawicy i przyjedzie zaopatrzony w *votum* stronnictw węgierskich, wzmacniające jego stanowisko wobec cesarza.

Według naszych informacyj, Thun i Kaicl korzystają skwapliwie ze sposobności konfliktu ugodowego, aby złożyć swoje urzędy i wycofać się w ten sposób z kłopotliwego położenia wytworzonego przez program Niemców.

Obawiać się należy, że dymisja Thuna pociągnie za sobą rozpadnięcie się prawicy. Tak przynajmniej spekulują Niemcy, którzy liczą na to, że Polacy staną po stronie niemieckiego urzędniczego gabinetu, który rozpocznie dzieło uspakajania i przejednywania Niemców.

Haga 27 maja. Antagonizm Rosji i Ameryki podczas konferencji pokojowej zaostrza się coraz bardziej. Ameryka stanowczo sprzeciwia się wszystkim propozycjom rosyjskim co do ograniczenia wojny. I tak przedstawiciel Ameryki nie chce się zgodzić nawet na to, aby podczas wojny morskiej własność prywatna miała być szanowana.

Aleksandrja 27 maja. Zaszły tu trzy nowe wypadki dżumy.

Petersburg 27 maja. Jak z Rygi telegraficznie do *Swieta* donoszą, zamknięto tamże dziesięć fabryk wskutek rozruchów robotniczych.

Odpowiedź „Irenie“ odpisaliśmy pani zaraz „poste restante“, że anons musi być zmieniony, jeżeli ma być ogłoszony.

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“ Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

Kucharz

dobry, **przyjmie miejsce** w Restauracji. Adres: **F. G. Bo 5owa** poste rest. 1720 1 2

Młody Człowiek

ukończoną praktyką kursów handlowych w Czernichowie, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia w Kółku rolniczem lub sklepiku chrześcijańskim. O łaskawe zgłoszenia uprasza się pod adr.: „Jan Zmuda, Marcyporęba, p. Brzezina“. 1721

Gospody Chrześcijańskie!

W majątku Wiązowinickim Księcia Jerzego Czartoryskiego, znajdują się jeszcze

kilka karczem

do wydzierżawienia

od 1-go Stycznia 1900 r. — Pożądani rzemieślnicy.

Zgłoszenia przyjmuje „Zarząd Dóbr w Połkiniach. — poczta Jarosław“. 1717 1 3

Stefan Hollinger

W KRAKOWIE

Rynek kleparski Nr. 11

poleca w wielkim wyborze

piece kaflowe, kominki i kuchnie rożnych glazur i majolikowe w ogniu złocone. 1715

Wszelkie reperacje przyjmuje w miejscu jakoteż i na prowincję po cenach umiarkowanych.

Kamienica II ptr.

przy plantach, z niezwykłym komfortem zbudowana, tanio **do sprzedania.** Wiadomość w kancelarji adwokata **Dra Gustawa Kadena** Poselska 9, II. p. 1706

Majątek

obszaru 48? morgów, najlepszej pszennej ziemi, nad Wisłą położony, z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi w bardzo dobrym stanie, tudzież z inwentarzem żywym i martwym, we własnym zarządzie zostający, 3 kilometry od stacji kolejowej oddalony, jest zaraz z wolnej ręki

do sprzedania.

Bliższych wiadomości udziela Kancelarja adw. **Dra Chwaliboga w Jaśle.** 1481 4 5

Piękna kamieniczka

piętrowa, z oficyną piętrową, (21 ubikacyj) z piwnicami, cynkiem kryta, oddalona 16 — 20 minut pacerem od Rynku krakowskiego, jest **do sprzedania lub zamiany na folwarczek.** — Wiadomości udzieli GAWIŃSKI w drukarni Uniwersyteckiej, ul. Wolska 9. 1470

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpienia żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny** kuracja mleczna żentyczna i kefirowa. Skład wód w aptekach i droguerjach krajowych. Dojazd do stacji kolejowej Stary Sącz. Sezon od 20-go maja. 1010 5 10

Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu“.**



ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie.

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę. 1449

Proszę czytać!

Pierwszy Skład Maszyn Rolniczych

w Podgórzu,

przyjmuje **Reperacje wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych** po nader niskich cenach.

Franciszek Albin i Vincenty Viteż

w Podgórzu, obok Kościoła.

Pierwszy Skład Maszyn Rolniczych

w Podgórzu,

poleca na sezon: **grabiarki amerykańskie, żniwiarki, kosiarki, cylindry** do sortowania zboża, **oborywacze, plewniki, młocarnie** parowe, konne i ręczne, z pierwszorzędnych fabryk w Austrji i zagranicznych, również **maszyny dla przemysłowców**, jak dla **ślusarzy, rzeźników, piekarzy** oraz **rowery** pod bardzo korzystnymi warunkami **na spłaty.**

DOM HANDLOWO KOMISOWY

Franciszek Albin i Vincenty Viteż

1507 6 10 **w Podgórzu, przy Krakowie.**

STANISŁAW BARKO

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 1

poleca swój 1645 3 0

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH,

materyj wełnianych i bawełnianych na suknie damskie,

Sukna, Kamgarny, Szewioty na ubrania męskie, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Drelichy, Ręczniki, Chustki, Chustoczki, Firanki, Portyery, Kapy, Koce, Serwety, Chodniki, Kołdry watowane i flanelowe, Pończochy i Skarpetki, Bieliznę męską i Krawaty w wielkim wyborze.

Zakład fotograficzny Kremskiego

Kraków, przy ul. Karmelickiej 15

odkupił od pani Bizańskiej, wdowy po ś. p. fotografie **St. Bizańskim**

20.000 płyt,

z których przyjmuje dalsze obstalunki po cenie **6** zlr. za **12** gabinetowych, a po cenie **3** zlr. za **12** wizytowych.

Osoby interesowane mogą także nabyć płyty po cenach umiarkowanych. 1560 3 1

Kamienica

II-u piętrowa

dobrze zbudowana, **11 lat wolna od podatku, w pięknem położeniu**, naprzeciw ogrodu krakowskiego, drugi dom od rogu ul. Karmelickiej, tuż tramwaj, **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela **ul. Piotra Michałowskiego l. 4. parter.** 1685 2 3

M. NIEMETZ

mechanik 1667

Kraków, Sukiennice l. 30

Skład Rowerów

niedoścignionej jakości: „Graziosa“ Monach i Dürkopp Diana. **Cena od 110 złr.** — Części do rowerów najtańsze. — Przyjmuję wszelkie naprawy. — Kilka używanych rowerów na składzie.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom l. 7. **Słoik 60 centów.** 99



1407 2 0

Największy wybór

wózków dziecinnych

w składzie maszyn do szycia

JÓZEFA IWANICKIEGO

NASTĘPCY

w Krakowie, Rynek gł. L. 21.

W ogrodzie

naprzeciw cmentarza krakowskiego poleca się najstosowniejsze drzewka do obsadzania grobów: Róże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje itp., **kwiaty zimotrwałe i letnie**, jak również podług życzenia Szanownej Publiczności obsadza się groby drzewkami i kwiatami. Ceny możliwie przystępne. Cenniki na żądanie wysyłam darmo i opłatnie. **E. Ukleński**, Zarząd ogrodów w Olszy, p. Kraków. 868 8 20

Zmiana Lokalu.

Po śmierci ś. p. **Marji Dolliwy**

Pracownia sukien i okryć damskich

objęta została przez **Marję Nachmann** i przeniesiona z ulicy Szewskiej z pod Nr. 4 na **ulicę Sławkowską Nr. 23, I ptr.** Przyjmuje wszelkie roboty i takowe starannie i pospiesznie wykonuje po cenach jak najprzystępniejszych. 1534 6 8

KAWALER

wykształcony zagranicą, posiadający swój sklep handlowo przemysłowy w Krakowie, **poszukuje panny lub wdowy** gospodarnej, z porządnego domu, z niewielkim posagiem. — Główna poczta, poste restante **P. J.** 1619 4 4

Do wynajęcia

na lato **kilka pokoi** w **Zalasie**, 7 kilometr. od Krzeszowic. — Zgłoszenia: **Obszar dworki Grojec** p. Alwernia. 1683 2 3

K. RYŻMANOWSKI

Szewska Nr. 2

FRYZYER DAMSKI i MĘSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 2.

Poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. Skład oryginalnej **perfumeryi francuskiej i angielskiej**, przyborów toaletowych, portmonetki, portfele, etui na cygara i papierosy, spinki do gorsu i manszetów. 1448

M. NIEMETZ

optyk i mechanik 1668

Kraków, Sukiennice 30,

SKŁAD APARATÓW fotograficznych

klisz i chemikalij, z pierwszorzędnych fabryk. Ceny najniższe fabryczne. Ciemnia znakomicie urządzona, do dyspoz. dla PP. amatorów.

Litografia

z całem urządzeniem jest **do sprzedania.** Bliższa wiadomość: **Styfl. Przemyśl.** 1673

Urząd pocztowy w Lubieniu koło Myślenic, poszukuje

ekspedytorki

z uzdolnieniem telegraficzn. 1690 2 3

Poszukuje się

pożyczki 4.000 złr.

na drugą hipotekę. Adres poda dział inserat. „Głosu Narodu“ p. l. **1687.** 2 6

Willa 1693

koło kopca Kościuszki, 1.200 sążni ogrodu, zaraz **do sprzedania**, pod bardzo korzystnymi warunkami, na sezon letni lub na cały rok do wydzierżawienia. Bliższych informacyj udzieli P. Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska 7.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 1439

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji **sprzedaż na raty.**

Rynek główny Nr 29 Kraków.

Zegarmistrz poszukuje

spólnika

do sklepu, złotnika lub rytownika. Wiadomość ul. Zwierzyniecka 12, Kraków, 1 p. oficyny. 169?

Poszukuję Wiertnika

wraz z narzędziami 25 metrów długości. O takowym wiedzących proszę się **zaraz** zgłosić do Zarządu Dóbr **Wola Duchacka** Podgórze. 169? 2

PRACOWNIA

wyrobów blacharskich i metalowych 70?

Augustyna Kumera

Kraków, Karmelicka 1

pokrywa dachy, kościoły, wieże, sygnatury — miedzią, cynkiem i t. p., wykonuje wszelkie ornamenta.

Urządza wodociągi

klosety nadkanałowe, wanny, prysznice, łaźnie, wentylacje, łodownie, zakłada piorunochrony i dzwonki elektryczne. Wszelkie zamówienia wykonuje na czas i dokładnie.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu, P.P. Architektom, Budowniczym oraz Szanownej Publiczności.

Handel towarów mieszanych

z wyszynkiem i garkuchnią, trafiką i markami, w miejscowości bardzo ożywionej, w narożnym domu, **z konsensem bezpłatnym** i z mieszkaniem, przy sklepie, jest od 1 czerwca **do odstąpienia.** — Kapitał potrzebny około 3 tys. złr. Wiadomość w Dziale ins. „Głosu Narodu“ pod l. **1682.** 2 3

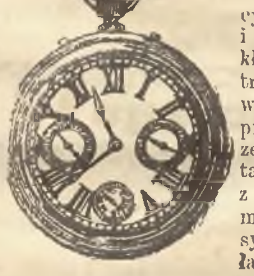
Dyplomowany w Genewie **ZEGARMISTRZ** Dyplomowany w Genewie

JÓZEF PŁONKA

w Krakowie, ul. Szewska L. 4. 1650

Były współpracownik pierwszorzędnych firm w Tunisie, Paryżu a ostatecznie w fabryce zegarków Badolleta w Genewie, poleca **swój zakład**, zaopatrzony w zegarki złote, srebrne i niklowe (dla wszelkich instytucyj: jak wojsk, kolei, urzędów i szkół), wydając takowe już dokładnie uregulowane z poręczeniem trzechletniem po nader umiarkowanych cenach, oraz przyjmuje wszelkie **naprawy** zegarków i zegarów, wykonując takowe ściśle i jak najdokładniej z poręczeniem jednorocznem, po możliwie najniższych cenach. Przesyłki z prowincji przyjmuję i odsyłam odwrotnie. Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności.

— On parle français. — Si parla italiano.



Do wynajęcia:

I pomieszkanie, składające się z 4-ch dużych pokoi, 2-ch przedpokoi i kuchni, na 1 piętrze.

I pomieszkanie, składające się z 3-ch pokoi, przedpokoju i kuchni, na II ptr., od 1-go lipca.

I Sklep wielki z wystawą, zaraz do wynajęcia przy ul. Zwierzynieckiej l. 21. 1?9? 2 3

Wiadomość u fryzjera, Wiślna 9.

Pomocnik handlowy

posiadający chlubne świadectwa z większych magazynów, 1397

poszukuje posady

zaraz, w handlu towarów mieszanych, galanteryjnym papierowym lub odpowiedniego zajęcia. Łaskawe zgłoszenia dla **K. B.** przyjmuje dział ins. Głosu Narodu“.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 5-go marca b. r. otworzyłem w Krakowie **przy ulicy Sławkowskiej L. 6** vis-à-vis Hotelu Saskiego

Pracownię sukien męskich

oraz wielki skład najmodniejszych materjałów

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Będąc we wszystkich rodzajach krawieczyzny fachowo wykształconym wskutek długoletniej praktyki u najlepszych znanych firm w kraju i zagranicą, z których wymieniam tu firmy: nadworne dostawców **J. Gunkel** i **E. Ebenstein** w Wiedniu i **W. Brummer** w Krakowie, (w ostatniej byłem czynnym 12 lat jako przykrawacz i jako kierownik pracowni), mam nadzieję, że zdołam wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności zadość uczynić. — Przyjmuję również zamówienia z dostarczonych materjałów. — Ceny niskie i stałe.

Polecając swój zakład łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z głębokiem poważaniem

1642 4 6 **W. Sourek.**

MYDŁO wschodnich piękności

odznacza się przyjemnym zapachem, nadto posiada znakomitą własność wybielania, wydelikacania skóry i usuwania zmarszczek — cena **80 ct.** 1129

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ul. Koperalka L. 3, ul. Halicka L. 11. **Kraków:** Sukiennice L. 20. **Czerniowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl:** ulica Franciszkańska L. 24.